ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VII. Nr 42/330
LONDYN, 18 PAŹDZIERNIKA 1953 R.

„NON POSSUMUS"

OŚWIADCZENIE EPISKOPATU POLSKI Z DNIA 8 MAJA 1953

Od dłuższego czasu z różnych ośrodków dochodziły wiadomości, że Episkopat Polski, zebrany w Krakowie w dniu 8 maja 1953 roku z okazji uroczystości św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, opracował dokument, obrazujący położenie Kościoła katolickiego w Polsce od czasu zawarcia t.zw. Porozumienia kwietniowego w roku 1950 aż po dzień dzisiejszy. Wiadome też było, że Episkopat Polski nie mógł przejść do porządku dziennego nad komunistycznym dekretem z 9 lutego br., w którym reżym warszawski uzurpował sobie prawo wkraczania w dziedzinę życia ściśle kościelnego, w szczególności przy obsadzaniu stanowisk kościelnych. Przeciw temu dekretowi Episkopat Polski założył prostest, którego reżym warszawski nie tylko nie przyjął do wiadomości, ale wprost przeciwnie, wydał w dniu 5 maja dalsze rozporządzenie jeszcze ostrzej wymierzone przeciw Kościołowi.

Wzmianki o dokumencie Episkopatu Polski, złożonym na ręce Bieruta jako przewodniczącego Rady Ministrów, pojawiły się już przed kilku tygodniami w prasie światowej, między innymi w prasie amerykańskiej z „New York Times" na czele oraz w prasie europejskiej i wydawnictwach emigracyjnych. Treść tego dokumentu była znana powszechnie, a potwierdzali ją uchodźcy zza żelaznej kurtyny, stale napływający do Wiednia.

Dopiero jednak w ostatnim czasie udało się współpracownikowi Agencji I.C. uzyskać tekst tego doniosłego dokumentu.

„W poczuciu odpowiedzialności wobec Boga, społeczeństwa i historii" Episkopat Polski przedstawia krzywdy, jakie komunizm wyrządził Kościołowi i Narodowi Polskiemu w ciągu ostatnich trzech lat pomino i wbrew zawartemu Porozumieniu w dniu 14 kwietnia 1950 roku. Dokument Episkopatu, przygotowany z wielkim umiarem, głębokim poczuciem apostolskiego powołania Kościoła i z wielką miłością dla Narodu, nie wdaje się w żadną polemikę, stwierdza jedynie „wobec Boga i historii" krzywdę, jaką marksizm wyrządza narodowi polskiemu, usiłując odebrać mu tysiącletnią tradycję chrześcijańską i zniszczyć w Polsce wiarę w Boga. W zakończeniu swego protestu Biskupi oświadczają, iż nie mogą przyjąć dekretu o ingerencji władz świeckich w wewnętrzne sprawy Kościoła, gdyż dekret taki jest sprzeczny tak z prawem Bożym i kościelnym, jak również z Konstytucją Polski Ludowej, z ustawą o wolności sumienia, z zasadą rozdziału Kościoła od Państwa oraz z Porozumieniem.

PROTEST EPISKOPATU POLSKI
złożony na ręce Bolesława Bieruta w dniu 8 maja 1953 roku w Warszawie

Po dłuższym milczeniu w sprawie ogólnej sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce zabiera Episkopat głos w chwili szczególnie doniosłej. W chwili, kiedy milkną już ostatnie głosy katolickiej prasy, kiedy zaszedł wypadek, który zdaje się zamykać okres wszczęty przez zawarte w dniu 14 kwietnia 1950 roku Porozumienie między Episkopatem a Rządem polskim, a otwiera się nowy okres, nierównie bardziej trudny i złożony, wypada nam przedstawić ostatni okres życia religijnego w Polsce tak, jak on się rysuje w bilansie minionego trzechlecia.

Do zjawisk pozytywnych, jakie nie pozostały bez wpływu na wzajemne stosunki Kościoła i Państwa w Polsce, Episkopat katolicki zalicza przede wszystkim fakt zawartego w roku 1950 Porozumienia między Episkopatem Polskim i Rządem, fakt nawiązania oraz kontynuowania rozmów. Z uznaniem również podkreśla wysiłki, zmierzające do uzgodnienia rozbieżnych stanowisk. Rozmowy, prowadzone na ogół w atmosferze poważnej, zbliżyły szczęśliwie tak bardzo skądinąd odległe od siebie punkty widzenia.

Episkopat Polski przyznaje, że w omawianym okresie, aż do czasów ostatnich, Kościół zachował jeszcze szereg praw i wartości najbardziej istotnych. W szczególności życie ściśle religijne mogło się rozwijać w naszym kraju względnie swobodnie i bez większych przeszkód. Społeczeństwo katolickie zdołało już odbudować wielką ilość zniszczonych świątyń. Inne są w odbudowie. I wbrew temu, co się głosi nieraz za granicą, kościołów czy kaplic — poza szczególnymi wypadkami — nikt w Polsce nie zamyka, przeciwnie — znów podkreślić to trzeba z uznaniem — Państwo w nader wydatnym stopniu przyczyniło się do ich odbudowy.

I to są rzeczywiście zachowane i ochronione dobra oraz wygrane już szanse, jakie w swych przewidywaniach przed trzema laty kłaść musiał Episkopat na szalach wagi, obok nieuniknionych szkód i grożących niebezpieczeństw, aby ocenić trzeźwo i z całą rozwagą, która z otwierających się wówczas przed nami dróg kryła dla Kościoła mniej niespodzianek, klęsk i ryzyka, a zostawiała mu więcej wewnętrznej swobody i możności religijnego działania.

Wymienione fakty posiadają doniosłość, których ani nie zauważyć ani nie ocenić niepodobna. Znaczenie ich jednakowoż zamyka się ściśle w określonych granicach, poza którymi kryje się rzeczywistość inna i bardzo dla katolicyzmu w Polsce tragiczna. Zgodnie z prawdą Episkopat Polski poczuwa się do obowiązku oświadczyć, że położenie Kościoła w Polsce nie tylko się w sposób trwały nie poprawia, lecz przeciwnie, stale się pogarsza. W bilansie omawianego trzechlecia przeważają niezaprzeczalnie groźne negatywy. Odpowiedzialność wobec Boga, społeczeństwa i historii wymaga, aby przynajmniej główniejsze z nich wymienić bez obsłon i określić dokładniej.

1. USUWANIE RELIGII ZE SZKOŁY A BOGA Z SERC MŁODZIEŻY

Wbrew uroczystym zapewnieniom, nawet po roku 1950 szkoły katolickie zostały w wielkiej ilości skasowane. Inne skazuje się na powolne zanikanie przez znoszenie poszczególnych klas. Nielicznym szkołom jeszcze istniejącym narzucono program o ideologii antychrześcijańskiej. Położenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego staje się coraz bardziej trudne i niepewne. Z powodów bliżej nieznanych usunięto zeń już kilkunastu profesorów. Zniesiono ponadto wydział prawno-ekonomiczny. Jedyna ta wyższa uczelnia katolicka nie może swobodnie wypełniać swego zadania, tracąc właściwy sobie charakter uczelni katolickiej.

Ze szkół państwowych religię usuwa się systematycznie pod pozorem zamiany ich na szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Usunięcie religii bywa zresztą skutkiem tego czysto formalnego przekształcenia, jak jest i jedynym jego celem. W szkołach pozostałych redukuje się ilość godzin przeznaczonych na nauczanie religii. Zwalnia się bez powodu nauczycieli religii. Na miejsce usuniętych nie przyjmuje się nikogo. Utrudnia się lub wprost uniemożliwia wydawanie religijnych podręczników szkolnych, jakkolwiek czeka na nie z utęsknieniem młodzież całego kraju, zwłaszcza młodzież ziem zachodnich. W Polsce, od lat tysiąca katolickiej, gdzie z górą 90 procent ludności stanowią katolicy, do wiary swej najmocniej przywiązani, w katolickiej Polsce dzieci katolików wychowuje się i kształci wbrew woli rodziców w duchu marksistowskim i w atmosferze już nie tylko religijnie obojętnej, lecz wprost antyreligijnej i antychrześcijańskiej. Często się zdarza, że kierownictwo szkół utrudnia na wszelki sposób lub uniemożliwia młodzieży wypełnianie obowiązków religijnych, urządzając w czasie przeznaczonym na służbę Bożą różne imprezy szkolne lub sportowe.

Pozbawiono katolików możności należenia do organizacji religijnych, które zresztą wszystkie oddawna zostały już rozwiązane. Stworzone natomiast zostały takie warunki, że młodzi katolicy, którzy nie chcą zamykać sobie drogi do dalszych studiów oraz do pracy zawodowej, moralnie są zmuszeni wstępować w szeregi Związku Młodzieży Polskiej, choć zdają sobie sprawę z tego, że organizacja ta stoi na gruncie niewiary i materializmu. Tak w sposób wieloraki gwałci dzisiejsza szkoła sumienia młodego pokolenia, niszczy w nim wartości zaszczepione przez wychowanie domowe i kościelne, uczy kłamać i sprzeniewierzać się najszczytniejszym jego ideałom i zasadom. Nie potrzeba chyba dodawać, że tego rodzaju polityka wychowawcza, mimo formalnych gwarancji Porozumienia, staje w rażącej sprzeczności z prawem przyrodzonym, z prawami ogólno-ludzkimi, z uprawnieniami zawarowanymi w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz z rozporządzeniem dekretu o wolności sumienia i wyznania.

2. POLITYCZNA PRESJA, PRÓBY I ŚRODKI DYWERSJI WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

Szczególne naciski i metody są stosowane względem katolickiego duchowieństwa. Księży katolickich ciąga się do pożytecznej skądinąd „akcji pokojowej", jakkolwiek akcja ta posiada charakter wyraźnej walki politycznej, walki, która w środkach nie przebiera. Zmusza się duchowieństwo do polityki, zamiast pozostawić mu pełną swobodę szerzenia prawd ewangelicznych, zwłaszcza prawa miłości oraz szczepienia chrześcijańskich zasad moralno-religijnych, bez uwzględnienia których nie podobna przecież myśleć poważnie o rzetelnym świecie pokoju, ani o szczerym zbrataniu się narodów, rozdartych nienawiścią.

EKSKOMUNIKA

SACRA CONGREGATIO CONSISTORIALIS
DECLARATIO

Cum nuper in Em. mum P.D. Stephanum S.R.E. Cardinalem Wyszyński, Archiepiscopum Gnesnensem et Varsaviensem, quidam violentas manus sacrilege iniicere et Eiusdem exercitium iurisdictionis ecclesiasticae impedire ausi fuerint, Sacra Congregatio Consistorialis eos omnes qui memorata delicta patraverunt, ad normam can. 2334 n. 2 et 2343, par. 2 Codicis Juris Canonici, in excomunicationem Sedi Apostolicae speciali modo *reservatam incurrisse atque ipso iure infames esse declarat.*

Datum Romae, die 30 mensis Septembris anni 1953.

† *Fr. ADEODATUS J. Card. PIAZZA*
Episcopus Sabinen. et Mandelen.
a Secretis
Iosephus Ferretto, Adsessor

L. † S.

Szczególnie i nieraz wyłącznie księży katolickich używa się do czynnego udziału w publicznych manifestacjach politycznych, skierowanych przeciwko odradzającemu się w Niemczech rewizjonizmowi oraz stawia się ich na widocznych szańcach w obronie Ziem Zachodnich. Rzecz w sobie i dla Polski pożyteczna, ale zrozumieć trudno, dlaczego to właśnie duchowieństwo odrywa się od właściwych jego powołaniu zadań i zajęć na polityczne wiece czy zgromadzenia masowe, podczas kiedy do zadań tych nie stają ani Partia ani organizacje polityczne, społeczne czy zawodowe. I dlatego, z łatwością tak wielką, przerzuca się księży z jednego krańca na drugi, podczas kiedy właśnie księża ci stają niejednokrotnie wobec niezrozumiałych i nieprzezwyciężonych trudności przy urządzaniu zwyczajnych choćby misji ludowych, rekolekcji, religijnych procesji czy pielgrzymek.

W sprawie podnoszonych w prasie wystąpień antypolskich niektórych przedstawicieli kleru niemieckiego Episkopat w Polsce okazał gotowość szczególnego poparcia polskiej racji stanu. W miarę dostarczania przez Państwo materiałów, Episkopat starał się to czynić przez swoją pracę. Natomiast Episkopat musi zastrzec, by ze zjazdu księży nie korzystano dla siania dywersji przeciwko hierarchii kościelnej, rozdwojeń i różnic wśród samego kleru. Tutaj właściwie znajduje się sedno sprawy, fakt istotny i rzecz najbardziej niepokojąca, fakt i rzecz, które powtarzają się nieodmiennie z okazji wszystkich tego rodzaju zgromadzeń. Nie dość, że księżmi posługują się do walki referenci wyznaniowi oraz funkcjonariusze policji czy bezpieczeństwa, traktując ich nierównie gorzej niż innych obywateli, ich zjazdów ponadto, zebrań czy konferencji używają jako łatwych okazji do siania w Kościele rozłamowego fermentu i dywersji.

Jako ogniska, w których uprawia się mniej lub więcej systematyczną akcję dywersyjną przeciwko prawowitej hierarchii kościelnej, obecnie i od dłuższego już czasu występują osobne grupy i organizacje, w których szeregi wciąga się katolickich księży.

Tendencje tego rodzaju przejawiają się już w statucie świeckiej organizacji dobroczynnej „Caritas", powołanej do życia po zawarciu Porozumienia na miejsce zniesionej „Caritas" kościelnej.

Szkodliwej i dla Kościoła akcji „upolitycznienia" duchowieństwa oddaje się całkiem wyraźnie grupa „Dziś i Jutro", głównie przez swe pisma periodyczne: tygodnik pod wymienioną nazwą „Dziś i Jutro" oraz dziennik „Słowo Powszechne", ponadto przez wydawnictwo „Pax", a jeszcze szczególniej przez kierowaną przez siebie organizację, występującą pod mianem „Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich", do której to „komisji" werbuje się usilnie przede wszystkim właśnie księży katolickich, zamiast ludzi świeckich.

Grupa „Dziś i Jutro", aczkolwiek występuje zawsze i manifestacyjnie pod znakami katolicyzmu, w sporach jednak i dyskusjach, jakie powstają między Rządem Polski Ludowej i Kościołem katolickim, nieodmiennie zajmuje stanowisko zawsze po stronie Rządu, pochwalając głośno i popierając wszystkie jego w stosunku do Kościoła posunięcia. Ostatnim i jaskrawym dowodem tego były znamienne wypowiedzi w sprawie państwowego dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych. W tym samym też duchu usiłuje grupa wpływać na duchowieństwo, osłabiając w ten sposób jedność Kościoła i popierając nieznaczne na szczęście w jego łonie odruchy dywersyjne.

W nie mniej, lecz jeszcze więcej wyraźnych celach dywersyjnych przeciwko prawowitej władzy Kościoła stworzona została z inicjatywy rządowej i działa tak zwana „Komisja Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Niepodległość". Rekrutuje się ona z duchownych, znanych pod mianem „Księży Patriotów". Ludzie, którzy w przeważającej mierze mieli nieszczęście naruszyć karność kościelną lub popaść w konflikt ze swą hierarchiczną władzą, usiłują z pomocą władzy świeckiej „oczyszczać" i „reformować" Kościół Chrystusowy. W piśmie swym „Ksiądz Obywatel" atakują katolickich biskupów polskich i samego nawet Ojca świętego, głosząc równocześnie hasła i poglądy, torujące już drogę do odszczepieństwa i herezji.

Bardziej jeszcze niepewny i bodaj nierównie groźniejszy jest los duchowieństwa zakonnego. Zakony ogranicza się w ich działalności lub nawet pozbawia się je możności oddawania się tym rodzajom prac, którym się oddawały wszędzie i zawsze zgodnie ze swym powołaniem. Przy zwyczajnym stosowaniu i do nich również przykrych metod politycznego nacisku, zmierza się systematycznie do wywłaszczenia ich z nieodzownych środków egzystencji i apostolskiej działalności. Niedawno, bo w roku 1952, zostały zniesione małe seminaria, skąd zakony męskie czerpały w znacznej mierze swe zakonne powołania. Niejednokrotnie przy tej okazji uległy konfiskacie seminaryjne dobra ruchome i nieruchome, a niekiedy nawet i właściwe domy zakonne. Siostry zgromadzeń żeńskich usuwa się ze szpitali i zakładów dobroczynnych nawet własnych, w których pracowały od dawna z poświęceniem wielkim, często heroicznym, dla dobra chorych, sierot czy opuszczonych. Bez żadnego względu na ich los obecny i przyszły pozbawia się je majątkowego oparcia.

3. BEZWZGLĘDNE NISZCZENIE PRASY ORAZ WYDAWNICTW KATOLICKICH

Poza dziedziną polityki wychowawczej, w żadnym bodaj innym zakresie nie przejawia się wytrwałość tak znamienna, jak uporczywa systematyczność, zmierzająca do zniszczenia bogatego dorobku katolickiej myśli i kultury, katolickich czasopism i wydawnictw książkowych. W niszczycielskiej tej akcji działały harmonijnie, pod przewodnictwem „Urzędu do Spraw Wyznań", trzy instytucje państwowe: kolportażowa „Ruch", przydziału papieru i kontroli prasy.

Już wielokrotnie Episkopat zwracał się do władz rządowych, a ostatnio wysłał pismo do Rady Ministrów P.R.L. z dnia 21 kwietnia 1953 r. (Nr 160). Pozostało ono bez skutku i odpowiedzi.

Obecnie chcielibyśmy jeszcze poruszyć sprawę cenzury.

CENZURA PISM. W stosunku do pism katolickich zawsze ostra, po zawarciu Porozumienia cenzura bezustannie się zaostrza. Wymagania urzędu kontroli prasy stają się coraz bardziej surowe i niezrozumiałe. Poprzednio można było dość swobodnie porozumiewać się z cenzorem i jego zastrzeżenia dyskutować. Ostatnio rozmowa staje się wprost niemożliwa. Okresy przetrzymywania pism oddanych do uprzedniej cenzury stale się przedłużają. Urząd Kontroli Prasy zwraca je, kiedy zechce. Tak zwane ingerencje cenzorskie stają się coraz dotkliwsze i z reguły bywają już nieodwołalne. Urząd często odrzuca całe artykuły lub kaleczy je tak dalece, że niejednokrotnie tracą właściwy sobie sens i całą swoją wartość. Bywa, że konfiskacie ulegają zeszyty czasopism. Z surowością szczególnie bezwzględną poczyna się traktować artykuły właśnie najściślej religijne. Chirurgia czasopism jest bardzo swoista i znamienna. Wycina się w piśmie lub przytłumia się to przede wszystkim, co jest najbardziej po katolicku zdrowe, mocne i przekonywujące. Piszący na tematy społeczne nie może wypowiadać się swobodnie. Daje mu się natomiast do zrozumienia, że ma się stać raczej echem tylko prasy marksistowskiej i posługiwać się jej językiem. Tylko wyłącznie katolikowi nie wolno propagować skutecznie swych poglądów. Zabrania mu się nie tylko zwalczać poglądy przeciwne lub w jakiś inny sposób polemizować, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań swoich własnych czy przekonań ogólno-ludzkich wobec napaści choćby najbardziej oszczerczych i krzywdzących. Nie wolno prostować fałszów, które inni mają pełną swobodę głosić i rozszerzać bezkarnie.

Nie wiele więcej liczy się cenzor z sumieniem i prawami redaktora. Nie tylko zmienia artykuły lub ich tytuły. Równie swobodnie wprowadza nieraz zmiany w podtytuły pisma lub w jego wewnętrzne działy. Idąc dalej usuwa poświadczenie aprobaty kościelnej. Owszem wpływa nawet na zmianę ideowego kierunku pisma oraz jego religijnego charakteru.

Właśnie w okresie, kiedy czasopisma katolickie zaczęły realizować postulaty drugiej strony, co tylko po ludzku i po chrześcijańsku było możliwe i już po ukazaniu się nowych wskazań Episkopatu, idących jak najdalej w kierunku wymaganej współpracy, gdzieś w połowie marca 1953 roku na wszystkie wysiłki polskiej prasy katolickiej pojawia się odpowiedź nieoczekiwana i bardzo wiele mówiąca. Odpowiedź drogą drastycznego faktu. Wyjaśnień słownych nie było. Bo cóż tutaj można było wyjaśniać?

Odpowiedź owa bez słowa stała się bezprzykładną w Polsce rzeczywistością: zawieszono prawie wszystkie pisma katolickie! Tak zanika faktycznie prasa katolicka w katolickiej Polsce. A zanika bynajmniej nie z ubóstwa myśli, bo nie ubóstwo myśli sprawia cenzorom tak wiele kłopotu, zmuszając ich do wykonania cięć tak niezliczonych i tak radykalnych, znika nie dla wygody, czy przez zniechęcenie katolickich pisarzy czy redaktorów, bo hart ich i cierpliwość oraz ich wytrzymałość zdawały się przekraczać granice rzeczy możliwych; znika nie dla braku czytelników, bo czytelnicy katoliccy byli i pozostają tak bardzo spragnieni katolickiego słowa drukowanego, że w znikomej mierze zaspokoić ich mogła ta uciemiężona i okaleczona prasa katolicka. Znika nie dla braku papieru, bo nie brak papieru na publikacje, które religię i Kościół katolicki zwalczają. Znika po prostu na rozkaz dany z góry.

Nie lepszy, jeśli nie gorszy jest także los katolickich wydawnictw książkowych. Wydawnictwa, które kiedyś drukowały po kilka pozycji miesięcznie, obecnie na przestrzeni całego roku nie mogą zrealizować ani jednej. Wystarczy wziąć do ręki „Przewodnik Bibliograficzny", aby się naocznie przekonać, ile i jakie publikacje religijne ukazują się dzisiaj w Polsce. Dział religijny stanowi w nim albo dział pusty albo zawiera publikacje przeciwkatolickie albo „katolickie" spod znaku dywersji. Niezmiernie rzadko pojawia się jakaś poważniejsza pozycja katolicka bez domieszki. Były wypadki, że cały kosztowny nakład książki, o kilkudziesięciu arkuszach druku, kazano rozrzucić narażając wydawnictwo na ciężkie straty.

Tak jedna decyzja z góry unicestwia praktycznie całe niemal piśmiennictwo katolickie, pozbawiając katolicką Polskę ostatniego środka pogłębienia swej wiary oraz publicznego wypowiedzenia tego, co się czuje i myśli o Bogu, Chrystusie i o katolickim Kościele. Możność bowiem zabrania głosu w rozgłośni radiowej, w teatrze czy filmie odebrano jej już dawno.

Powtarza się nam dziś często, że w Polsce wszyscy obywatele mają równe prawa, a zarzuca się nam katolikom, że to my czynimy sztuczne podziały ludzi na wierzących i niewierzących. Zdaje się, że dość zwrócić uwagę na osobliwy sposób, w jaki wymienione instytucje traktują katolickiego pisarza, redaktora czy wydawcę; na wyjątkowe prawa, jakim poddaje się wyłącznie katolicką książkę i katolickie czasopismo; na nieliczenie się z prawami i potrzebami nie tylko właśnie milionowych mas katolickich; na ich wyjątkowe zgoła upośledzenie — dość, aby sobie bez trudu dać odpowiedź na pytanie, czy w praktyce obecnej rzeczywistości polskiej istnieją równe prawa, które przecież gwarantuje zarówno Konstytucja, jak i dekret o wolności sumienia; i kto właśnie dzieli społeczeństwo na wierzących i niewierzących.

Rzecz znamienna, że podczas gdy znika prasa katolicka, rozwija się i wzmaga prasa sekciarska, jak np. „Posłannictwo", wydawane przez rozbijający jedność społeczeństwa, sztuczny twór, występujący pod nazwą „Kościół Polsko-Katolicki", znany ze swego współdziałania z niemieckimi okupantami w czasie ostatniej wojny, a dziś korzystający ze szczególnych względów i pomocy Urzędu do Spraw Wyznań.

4. INGERENCJA W SPRAWY KOŚCIOŁA I PRÓBA JEGO KRĘPOWANIA

Trudno tutaj pominąć milczeniem i takie również fakty, że urzędy kontroli prasy usiłowały ingerować w przedłożone sobie do cenzury sformułowania dogmatyczne czy teksty modlitw liturgicznych, odwieczną uświęconych tradycją. Usunięto „imprimatur" władz kościelnych i to nie tylko z czasopism, lecz również i z katolickich wydawnictw książkowych; po długich staraniach zgodzono się na krótką wzmiankę tylko, wbrew wyraźnym przepisom kanonicznym.

Zażądano swego czasu rejestracji wszystkich zgromadzeń zakonnych, przy czym rejestracja ta była rozumiana w ten sposób, że dopiero czynniki państwowe miały określić byt prawny zakonów.

Władze administracyjne już niejednokrotnie usuwały z zajmowanych stanowisk kościelnych księży proboszczów, dziekanów, wikariuszy, biskupów koadiutorów, administratorów apostolskich i samych nawet biskupów ordynariuszy; nowomianowanych zaś biskupów nie dopuszczały do objęcia powierzonych im przez Ojca świętego diecezji. Mieszały się ponadto do wyboru wikariuszy kapitulnych, co przecież tym samym pozbawiało wszelkiej mocy prawnej przeprowadzone w tych warunkach wybory. Były to jednakowoż akty jeszcze sporadyczne, dokonywane, chcemy wierzyć, nie zawsze ze świadomością naruszenia jednego z najbardziej podstawowych praw Kościoła katolickiego.

Nieoczekiwanym, ale tym razem już formalnym niejako zamachem na organizacyjną wolność Kościoła stał się dopiero dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych z dnia 9 lutego 1953 r. W zamiarach władzy, dekret ten wydającej, ma on niewątpliwie stworzyć podstawy prawne do systematycznego już wkraczania Państwa w wewnętrzne rządy Kościoła. Stosowanie dekretu może się okazać dowolnie szerokie. Usiłuje on uzależnić od zgody określonych organów władzy państwowej zarówno tworzenie kościelnych stanowisk nowych, jak i przekształcanie czy znoszenie już istniejących. Nie wiadomo jednak przy tym dokładnie, co się właściwie rozumie przez „stanowisko kościelne". W ramach dekretu mieści się również uprawnienie dla czynników państwowych żądania od władz kościelnych usunięcia księży z zajmowanych stanowisk, i to jeśli się tak podoba, bez podania racji i powodów. Mieści się w nim wreszcie warunek, który od zgody władzy państwowej uzależnia każdy wyraźniejszy akt jurysdykcji kościelnej i pozbawić go może dalszego biegu i mocy wykonawczej, paraliżując w ten sposób wszelkie rządy w Kościele Chrystusowym.

Jest rzeczą jasną, że dekret, który tak bardzo istotnie narusza strukturę Kościoła katolickiego, jest najwyraźniej

(Ciąg dalszy na str. 2)

„NON POSSUMUS”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

sprzeczny nie tylko z prawem kanonicznym oraz uprawnieniami biskupów ordynariuszy i z suwerenną władzą Ojca świętego, ale i z samym nawet Porozumieniem, zawartym między Kościołem i Państwem Polskim, którym to aktem Rząd Polski uznał uroczyście i formalnie jurysdykcyjną władzę Papieża w Kościele. Ale i z punktu widzenia prawa państwowego omawiany dekret posiada zasadnicze braki, tak pod względem formalnym jak merytorycznym. Najpierw brak mu całkowicie wszelkiej ciągłości prawnej. Wydając go, Rada Państwa nie powołała się ani na konstytucję ani na żadną ustawę. I powołać się nie mogła. Dekret bowiem koliduje najoczywiściej z wcześniejszym i ogólniejszym dekretem o wolności sumienia i wyznania, a ponadto i przede wszystkim z nowouchwaloną Konstytucją Rzeczypospolitej Ludowej. Konstytucja wprowadziła przecież oddzielenie Kościoła od Państwa. Rozdział zaś Kościoła od Państwa, jak to wyjaśnił miarodajnie główny twórca Konstytucji — prezydent Bierut, oznacza, że „Kościół posiada własną samorządną organizację i strukturę organizacyjną”. Jakżeż więc dziś, kiedy Kościół został konstytucyjnie oddzielony od Państwa i wyodrębniony jako samorządny organizm, może Państwo uprawiać stałą ingerencję prawną w jego wewnętrzną strukturę. Nie czyniła tego dotąd w Polsce żadna władza, nie posuwająca się przecież do rozdziału Kościoła od Państwa. Nie czyniła tego nawet władza Polski Ludowej, kiedy jeszcze, z jej punktu widzenia, możność tego rodzaju ingerencji została wyłączona przez Konstytucję! Dekret zaś sprzeczny z Konstytucją nie może posiadać mocy prawnej. Tej nieistniejącej mocy prawnej nie może nadać zatwierdzenie dekretu przez Sejm, dopóki nie zmieni on samej Konstytucji.

W myśl nakazu Boskiego Założyciela Kościoła katolickiego mamy „oddawać co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu”. Kościół w Polsce czyni i uczyni wszystko, aby rozkazanie to wypełnić jak najsumienniej. Równocześnie nie może nie widzieć, że „cesarz” sięga w danym wypadku już po rzeczy Boskie, owszem przywłaszcza sobie prawo sięgania po nie własną mocą stale i systematycznie.

Tego rodzaju prób ujarzmienia Kościoła przez Państwo Polska niepodległa nie zna na przestrzeni całej swej historii. Stosował je tylko po rozbiorach rząd carski, jako środek do walki z polskością i katolicyzmem na rzecz Rosji i prawosławia. Ale poczynania te zostały zgodnie potępione nie tylko przez cały naród polski, lecz również przez najwybitniejszych marksistów z Leninem i Stalinem na czele. Smutną przeszłość, kiedy to Kościół znajdował się w poddańczej zależności od Państwa nazwał Lenin po prostu przeszłością „haniebną i przeklętą”.

Z powołaniem się na lutowy dekret wzywają obecnie do siebie „Rady Narodowe” nie tylko księży katechetów, lecz także proboszczów i wikariuszy, żądając od nich składania na ręce ich znanego już w całym kraju ślubowania. I to również wymaganie jest nie uzasadnione; nie ma w Polsce Ludowej Konkordatu, a Porozumienie zupełnie „ślubowania” nie przewiduje. W obecnych warunkach wymaganie „ślubowania” może oznaczać albo to, że powołanych księży uważa się za urzędników państwowych, co nie jest słuszne, skoro obecny proboszcz nie jest nawet urzędnikiem stanu cywilnego — albo, że w oczach władzy państwowej duchowieństwo katolickie uchodzi za element co najmniej niepewny lub podejrzany, co znów byłoby wyrazem jawnej i nieuzasadnionej dyskryminacji katolickich księży, zważywszy, że tego rodzaju „ślubowania” nie wymaga się od innych obywateli państwa. Co więcej, ślubowanie to daje okazję do dyskryminacji w łonie duchowieństwa. Wiadomo bowiem, że poszczególne Rady Narodowe czynią wśród księży wybór: jednych uważają za godnych ślubowania, innych za niegodnych. Rozsiewane są pogłoski, że uznani za niegodnych będą pozbawieni funkcji i usuwani ze stanowisk, jakie im Kościół powierzył. Sprawa wygląda więc tak, jak gdyby Kościół przedstawiał tylko kandydatów na stanowiska duchowne, a państwo ich mianowało. I znów zbytecznym jest dodawać, że byłoby to najzupełniej sprzeczne z istotnym porządkiem rzeczy, skoro w Kościele katolickim, zgodnie z jego niezmiennym ustrojem, nie ma innej władzy jurysdykcyjnej, jak tylko ta, która spływa hierarchicznie na kapłanów od Ojca świętego i pozostających w jedności z nim biskupów.

5. SZCZEGÓLNIE CIĘŻKA DOLA KOŚCIOŁA NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Rzecz znamienna, że nieprzyjazna postawa Rządu wobec Kościoła w Polsce Odrodzonej nie łagodzi swego ostrza nawet tam, gdzie zdawałoby się wymaga tego polska racja stanu.

Kościół katolicki w Polsce ze szczególną pieczą objął tereny odzyskane w swoją opiekę, posyłając tam duchowieństwo ze wszystkich diecezji, aby swoją obecnością i pracą jak najrychlej zespoliło ludność w całość z Ojczyzną. Decydujący krok kardynała prymasa śp. Augusta Hlonda, organizującego na Ziemiach Zachodnich cztery odrębne jednostki administracyjne, jako przyszłe diecezje katolickie, był wyrazem dalekowzroczności i wiary w przyszłość Kościoła i Państwa na tych Ziemiach. Było to zarazem radykalne zerwanie z przeszłością, gdyż na miejscu rozległej diecezji wrocławskiej i części berlińskiej powstały cztery Administracje, przyszłe diecezje. W tym kroku cały świat musiał widzieć, że Polska katolicka urządza się tu na stałe, że dostosowuje organizację terenową do potrzeb licznej ludności katolickiej.

Prymas Hlond wybrał ludzi wytrawnych, zdolnych organizatorów życia społeczno - kościelnego, którzy we Wrocławiu, w Opolu, w Gorzowie i w Olsztynie swą organizacją i pracą szybko stworzyli doskonałe ośrodki administracyjne, w niczym nie ustępujące innym diecezjom polskim. Jak wielkie to miało znaczenie dla życia państwowego, dla stabilizacji społecznej i psychicznej, dla pracy osiedleńczej i odbudowy — sam Rząd dawał ongiś temu wyrazy uznania.

I właśnie w momencie, gdy wszystko zdawało się być na drodze najlepszej, Rząd dopuścił się kroku, z punktu kościelnego i państwowego, wprost zabójczego dla polskiej racji stanu. Usunięcie wybitnych organizatorów życia katolickiego, dla celów rzekomej stabilizacji, było zachwianiem tej równowagi, która zdawała się już być nienaruszona. I tylko odważny krok Prymasa Polski, który dla ratowania pogwałconych brutalnie praw Kościoła nadał jurysdykcję kanoniczną wskazanym ludziom, ochronił Ziemie Zachodnie od niedających się obliczyć szkód. Nie zdołało to jednak powstrzymać wrogiej Polsce propagandy, która wzmogła swego ducha rewizjonizmu wtedy, gdy tak fatalne znalazła przykłady w posunięciach Rządu Polskiego.

A dalej, cała akcja stabilizacji duchowieństwa na Ziemiach Zachodnich, do której władze kościelne polskie odnosiły się z całym zrozumieniem, też była wykorzystana przez administrację państwową do siania niepewności i zamętu wśród duchowieństwa. Usunięto wielu kapłanów, którzy tu przybyli ze wschodu ze swoimi parafianami i byli dla nich ostoją i otuchą.

A gdy z kolei, w dalszym etapie stabilizacji stosunków kościelnych na Ziemiach Zachodnich, Prymas Polski uzyskał od Stolicy św. nominacje dla Wrocławia, Opola, Gorzowa i Olsztyna biskupów, którzy mieliby obowiązek rezydować na Ziemiach Zachodnich, Rząd do tego osiągnięcia ustosunkował się wrogo, nie pozwalając nominatom na objęcie swych stanowisk. Nie przeszkodziło to prasie partyjnej w obrzucaniu Stolicy Świętej i Episkopatu Polski zarzutami, że nic nie robią dla Ziem Zachodnich.

Właśnie te Ziemie Zachodnie najwięcej ucierpiały na skutek osobliwej polityki Państwa, tracąc religię w szkołach, wydawnictwa polsko-katolickie tak niezbędne dla repolonizacji, bogate i liczne instytucje dobroczynne, prasę i księgarnie, jak gdyby wszystko zło sprzęgło się, by w Polsce wyrabiać wśród ludności tubylczej najgorszą opinię i dostarczać materiału Niemcom do wrogiej propagandy. Na owoce takiej akcji nie długo trzeba było czekać, gdy powrotna fala niemczyzny zaniepokoiła nawet władzę polityczną.

Gdy się ukazał sławetny dekret z 9 lutego 1953 r., najcięższe ciosy ugodziły znów w duchowieństwo polskie pracujące na Ziemiach Zachodnich, gdyż ofiarą tego dekretu padli ludzi wielcy dla Kościoła i polskości tu zasłużeni, pracujący dość często od pierwszych dni powrotu Polski na Ziemie Zachodnie. I wbrew całej rządowej akcji „stabilizacji” będącej do niedawna okazją do ataków na Episkopat Polski.

Co wycierpiał od władz administracyjnych taki ks. infułat Zink w Olsztynie, autochton, człowiek, który całe życie dążył do Polski — trudno opisać. Mogłoby to największego przyjaciela wrogiem uczynić, choć nie złamało tego dzielnego Warmiaka. A dziś, gdy Administracje Kościelne na Ziemiach Zachodnich niemal w pełni prowadzą swoje życie kościelne, bodajże najwięcej niepokoju wokół nich się rozsiewa. Nie brak już dziś wrogich sugestii, że należy przyłączyć Administrację Opolską i Gorzowską do Wrocławia, chociaż pomysły takie są powrotem do stanu przedwojennego, są szkodliwe dla licznej ludności katolickiej, są zamachem na dorobek organizacyjny Kościoła na Ziemiach Zachodnich, są wodą na młyn propagandy niemieckiej, są jawną zdradą interesów polskiej racji stanu.

6. WYSIŁKI I PRÓBY PODJĘTE PRZEZ EPISKOPAT ORAZ WYNIKI DOŚWIADCZEŃ

Czy Episkopat w Polsce pragnął Porozumienia i zgody z Rządem? Przeciwko Porozumieniu przemawiały racje niemałe. Dochodziły do nas wieści o tym, jaki los spotkał Kościół w innych krajach demokracji ludowych! Można było żywić obawy, czy strona druga zdobędzie się na dobrą wolę i przyjętych zobowiązań dochowa; niepokojące dla religii wnioski nasuwają się z samej również doktryny marksistowskiej pomijając już fakt, że z wielu stron kraju podnosiły się pod adresem Episkopatu słowa przestrogi i obaw co do celowości Porozumienia.

Biskupi polscy jednak nie chcieli ani opierać się na obcych doświadczeniach, ani z góry przesądzać o braku dobrej woli, ani pomijać okazji do zgody na podstawie teoretycznych rozważań o zasadach czy konsekwencjach marksizmu, ani ulegać sugestiom głosów zewnętrznych. Pragnęli przeto przede wszystkim czynem dać odpowiedź na zarzuty głoszące, że Episkopat tej zgody nie chce, że się związał z reakcją polityczną i kapitalistyczną, że jest z góry wrogo usposobiony do obecnego ustroju. Chcieliśmy równocześnie dać nieodparty dowód swej własnej dobrej woli oraz szczerej chęci pokojowego współżycia. Chcieliśmy wreszcie ułatwić i drugiej stronie zajęcie podobnego stanowiska. Byliśmy bardzo dalecy od przypisywania złej woli ludziom, którzy jej może nie mieli i którzy być może dlatego jedynie formułowali pod adresem Kościoła różne oskarżenia, że Go bliżej nie znali.

Do partnerów swoich odnosiliśmy się bez uprzedzeń, życzliwie i z takim zaufaniem na jakie tylko pozwala roztropność. Zdawaliśmy sobie zresztą dokładnie z tego sprawę, o jak doniosłe i równocześnie trudne chodzi rzeczy, zarówno dla strony jednej, jak i drugiej. Byliśmy świadomi, jak wielkich sprawa wymaga wysiłków. Wczuwaliśmy się też doskonale w położenie swych rozmówców i ich opory i uprzedzenia. W chwili więc, kiedy obecni włodarze Polski stanęli wobec kolosalnych wprost i na miarę historyczną zakrojonych problemów, form pokojowego współżycia z tak odmiennych pod każdym względem obozów, Episkopat Polski czynił wszystko, aby i im również drogę do wzajemnego zrozumienia i porozumienia wyrównać i uprzystępnić. I Episkopat podjął wielkie ryzyko. Nie lękał się jednak, że sam fakt zawarcia Porozumienia otworzy dla strony przeciwnej olbrzymi atut wobec opinii światowej, niespotykany dotąd precedens, który dać jej może silne podstawy do rehabilitacji w oczach katolicyzmu, tak w Kraju, jak i za granicą. Episkopat nie lękał się tej rehabilitacji. Przeciwnie, pragnął jej szczerze, ale pragnął rehabilitacji wyrosłej z rzetelnej zasługi i z tego to ducha zrodziło się Porozumienie. Episkopat Polski nie tylko umożliwił jego zawarcie, lecz także konsekwentnie i wszechstronnie je realizuje. Zachowanie jednego tylko punktu umowy zostało mu uniemożliwione. Władze państwowe wyraziły pragnienie, aby księża i biskupi wydawali wyroki potępienia na kapłanów, zatrzymywanych czy skazanych przez sądy świeckie. Nie zezwolono jednak biskupom ani na wgląd w akta oskarżenia, ani na swobodne wysłuchanie oskarżonych. Każdy rozumie, że wydanie wyroku w takich warunkach nie jest możliwe, ani moralnie dozwolone.

Episkopat Polski wykonywał wiernie zobowiązania, jakie przyjął w Porozumieniu i wykonywać ich nie przestaje. Lecz nie zatrzymuje się na tym progu. W usilnym swym dążeniu do zgody i pokoju wewnętrznego, zgodę i pokój szerzy w myśl zasad swej nauki i rzetelnego dobra katolickiej i polskiej społeczności.

Nie wiązał się więc i nie wiąże z żadnym kapitalistycznym ustrojem gospodarczym, bo ustrój taki nie godzi się z katolicką myślą społeczną. Popiera też Episkopat każdą zdrową reformę społeczną. Nie patronuje żadnym odrębnym stowarzyszeniom społeczno-gospodarczym czy zawodowym. Zachęca wiernych do czynnego i twórczego udziału w odbudowie Kraju oraz do podnoszenia wydajności pracy. Potępia ruchy wywrotowe i podziemne. Nie czyni żadnych sztucznych podziałów między wierzącymi i niewierzącymi. Głosi miłość wszystkich ludzi, nie wyłączając tych, którzy mają poglądy czy wierzenia odmienne. Nie potępia ani nie pomija żadnego rzeczywistego dobra ani żadnej prawdy dlatego jedynie, że z dobrem i prawdą miesza się to, czego sumienie chrześcijańskie ani uznać ani przyjąć nie może. Poparcia więc swego udziela akcji pokojowej, choć akcja ta przybiera charakter wyraźnie polityczny i czysto świecki. W możliwym dla katolików znaczeniu udziela poparcia dla frontu narodowego, choć ruch ten ma również na celu realizację sprzecznych z nauką katolicką postulatów marksizmu. Popiera także zagraniczną politykę Rządu, zwłaszcza odnośnie do Ziem Zachodnich. Poza tym nie uprawia żadnej własnej akcji politycznej, ani z żadną grupą polityczną nie wiąże się, nie mówiąc już o grupach nielegalnych. Nie opowiada się także za jakąkolwiek antykomunistyczną krucjatą.

Tak Kościół w Polsce niczego nie zaniedbuje ani nie pomija, co może przyczynić się do pokoju, zgody i pojednania, choć nieustannie coraz to cięższe ponosi ofiary, coraz dotkliwsze ogląda straty i coraz cięższych doświadcza krzywd. W ciągu lat niewielu pozbawiony został rzeczy bardzo wielu, większości rzeczy do normalnego życia i rozwoju potrzebnych lub zgoła niezbędnych, które w Polsce posiadał i które posiada jeszcze gdzie indziej.

Wystarczy tutaj wspomnieć zabrane majątki, domy, zakłady dobroczynne, „Caritas”, fundacje, bractwa, stowarzyszenia, szpitale, szkoły, ochronki, żłobki, drukarnie, wydawnictwa i prasę. A jednak mimo wszystkich tych strat, ofiar i krzywd, tak niesłychanych i niepojętych, Porozumienia przecież nie zrywał, wojny w obronie rzeczy utraconych nie podejmował. Schodził tylko coraz bardziej na teren spraw czysto religijnych i kościelnych. Baczył przy tym pilnie, aby nawiązanych stosunków nie zrywać, aby przedwcześnie i na terenie innym nie wypowiadać swego ostatecznego: „non possumus”. Przeciwnie, dla dobra Kościoła i Polski docierał do ofiar, aż do krańca możliwych ustępstw. W dobrej swej woli posunął się aż tak daleko, że zdawało się niektórym, iż przekracza nawet dozwolone granice.

Po tych rozlicznych ofiarach, próbach i wysiłkach, które były wciąż na nowo i wielkodusznie podejmowane, po dowodach czynnych i doświadczalnych nieustępliwej woli pokoju i zgody, ma dziś Episkopat Polski prawo, aby wobec Kościoła, wobec Ojczyzny i świata, z czystym sumieniem oświadczyć, że niczego nie pominął, niczego nie szczędził, że przeciwnie wszystko uczynił i wszystko zniósł, co było tylko w ludzkiej mocy, aby zachować w Polsce trwały pokój między Kościołem i Państwem.

Taki jest wynik pozytywny olbrzymich doświadczeń. Ale doświadczenia te przyniosły ze sobą równie mocny wynik i dowód wtórny, niestety zupełnie negatywny. Dwie strony były wystawione na próbę. Stąd i podwójny jest rezultat, a rezultat bynajmniej nie dwuznaczny także i dla oceny stanowiska strony drugiej. Z mnóstwa dotychczasowych prób i doświadczeń wypływa diagnoza niewątpliwa, jasna i wielokrotnie stwierdzona: wroga nienawiść obozu komunistycznego do wszystkiego, co katolickie, trwa i działa nieustępliwie i nieprzejednanie. Wobec Boga i historii Episkopat Polski stwierdza, że nienawiść ta radykalna, że obłędna wola unicestwienia Kościoła katolickiego realizuje się w czynie nieustającym, nieustępliwym, który szerzy spustoszenie bez względu na głoszone wielkie hasła, bez względu na czynniki gospodarcze, bez względu na słuszność i pożytek sprawy, bez względu na tradycje i opinię publiczną, bez względu na Kraj i dobro Narodu, bez względu na istniejące prawa, bez względu na zawarte umowy i bez względu wreszcie na postawę Episkopatu.

WYJAŚNIAMY:

a. — Bez względu na głoszone hasła — powtarza się bez końca, że Rząd nie chce ani stanowić, ani pogłębiać podziału obywateli na wierzących i niewierzących, że nie chce schizmy, że szanuje wolność religijną, że nie miesza się do spraw wewnętrznych Kościoła. Takie są słowa. Czyny są inne.

b. — Bez względu na czynniki gospodarcze — przykłady są drastyczne. Dla instytucji kolportażowej „Ruch” powinno być obojętne, czy rozsyła się pisma katolickie czy inne. W rzeczywistości niszczycielskie swe metody stosuje ona tylko do pism katolickich. Papieru, którego brak zupełnie na pisma czy książki katolickie, jest dość na inne publikacje. W miarę, jak wzrasta produkcja papieru, nakłady publikacji innych rosną, katolickie maleją. A ileż majątku niszczy urząd cenzury, odrzucając już złożone artykuły, całe zeszyty czasopism i całe publikacje książkowe.

c. — Bez względu na słuszność i pożytek sprawy — niektóre bezpodstawne oskarżenia czy zarzuty, wysuwane pod adresem Kościoła, można zrozumieć i wytłumaczyć przesądem czy ignorancją. Często jednak rzeczywistość faktów jest tak uderzająca, że nie podobna jej nie widzieć. Trudno na przykład uwierzyć, aby ci wszyscy, którzy zarzucają Episkopatowi Polskiemu brak dobrej woli, tej woli nie dostrzegli w nim zupełnie. Siostry zakonne usuwa się ze szpitali nawet wówczas, kiedy nie ma ich kim należycie zastąpić.

d. — Bez względu na tradycję i opinię publiczną —Kościół katolicki został pozbawiony środków działania, które posiadał w Polsce od wielu stuleci, a niektóre nawet od swej w Polsce kolebki. Myśl katolicką pozbawia się wpływu na umysły i serca Polaków, które wszystko, co szlachetne i dobre jej właśnie zawdzięczają, od tysiąclecia się nią karmią i według niej się kształtują. Skasowano długoletnie i pożyteczne organizacje religijne, lubo nie mogły one nikomu zagrażać. Usuwa się krzyże ze sal szkolnych czy leczniczych, mimo że rozgorycza to młodzież i chorych. Usuwa się religię ze szkół i wychowania, choć zarówno dzieci, jak i rodzice jej pragną i chcą. Niszczy się resztki katolickich czasopism i wydawnictw, choć zapotrzebowanie społeczeństwa polskiego na pisane słowo religijne jest wielkie ponad wszelki wyraz. Wyłącza się katolicyzm z życia społecznego narodu, choć zdał on egzamin wieków i tysiąclecia i przedziwną wykazał umiejętność współżycia z ludźmi najrozniejszych ras, narodów, kultur, cywilizacji i ustrojów.

c. — Bez względu na Kraj i dobro Narodu głośno i często oświadcza się pragnienie spokoju wewnętrznego w Kraju, pracowitości Polaków i dobrego ich między sobą współżycia. Zrozumieć więc trudno, dlaczego zamiast dopuścić do głosu Ewangelię miłości, pracy, wzajemnego zrozumienia, wyrozumienia i zgody, szczepi się i szerzy doktrynę nienawiści, walki, podziału i rozdwojenia. Nie chce się wojny i głosi się hasła pokojowe. Dlaczego więc uporczywie wmawia się w ludzi tę krzywdzącą niedorzeczność, że Papież ma być wrogiem pokoju? Jest to fałsz, który demaskuje najwybitniejszych przywódców Światowej Rady Pokoju. Jest to fałsz szkodliwy, który dyskredytuje samą akcję pokojową, nie pozwalając milionowym rzeszom wierzących szczerze się za nią opowiedzieć.

W prasie polskiej pojawiają się raz po raz stwierdzenia, że Biskupi są przeciwni granicom Polski na Odrze i Nysie. I ta również propaganda jest fałszem, boć wiadomo powszechnie, że nie istnieją w tym przedmiocie wśród Polaków żadne różnice zdań czy dyskusji. Propaganda to ponadto wielce dla polskiej racji stanu szkodliwa, ponieważ osłabia pozycję Polski za granicą i kieruje obfite wody na młyny niemieckich rewizjonistów.

Żąda się stabilizacji stosunków kościelnych na Ziemiach Zachodnich, lecz równocześnie z tamtejszych diecezji usuwa się administratorów apostolskich, nie dopuszczając na ich miejsce proponowanych biskupów. Zamiast popierać te nominacje, które stanowią wielki krok na drodze do pełnej stabilizacji, wprowadza się na Ziemie Zachodnie wikariuszy „kapitulnych”, a więc stan najniższego rzędu tymczasowości. Z naciskiem podkreśla się wolę najściślejszego związania Ziem Zachodnich z macierzą, lecz równocześnie nie pozwala się drukować katolickich czasopism, broszur, książek, zmuszając w ten sposób tamtejszą ludność do szukania lektury religijnej w języku niemieckim. Rezultaty tego rodzaju polityki przewidzieć łatwo.

f. — Bez względu na istniejące prawa — wbrew dekretowi o wolności sumienia i wyznania, praktycznie zmusza się rodziców katolickich do umieszczania swych dzieci w szkołach bez religii, gdzie w umysły młodzieży wpaja się ideologię marksistowską i księży „patriotów” czy „intelektualistów” używa się do wystąpień przeciwko władzy kościelnej, co pociąga za sobą kary kościelne; drukuje się dla duchowieństwa osobny organ, za czytanie którego grozi im suspensa. Na jakże ciężką rozterkę wewnętrzną wystawia się kapłańskie sumienia! Prasę katolicką niszczy się systematycznie, jakkolwiek zarówno Konstytucja, jak i Porozumienie gwarantują jej wolność. Konstytucja ustanawia rozdział Kościoła od Państwa. W Porozumieniu Rząd uznał za najwyższy i miarodajny autorytet Kościoła w sprawach kościelnych jurysdykcji, tymczasem późniejszy od Porozumienia i Konstytucji dekret sankcjonuje stałe i systematyczne wkraczanie tegoż Rządu w zakres kościelnej jurysdykcji.

g. — Bez względu na przyrzeczenia i umowy — składane przy różnych okazjach przez czynniki urzędowe, obietnice w wykonywaniu przeważnie dają katolikom nie wiele lub nie dają niczego. Umowy traktowane są raczej jako akty, które niemal wyłącznie przynoszą jednej stronie obowiązki, drugiej uprawnienia. W sposób podobny tłumaczone również bywa i Porozumienie. Jeśli jego zawarcie oszczędziło Kościołowi i jego wyznawcom wiele ofiar, a stępiając ostrze prowadzonej przeciwko Kościołowi walki, opóźniło znacznie atak na wewnętrzną strukturę katolicyzmu, to jednak zasadniczo była to jedynie kwestia czasu. Czy Porozumienie jest czy go nie ma, proces niszczenia Kościoła i walki z religią bynajmniej nie ustaje.

h. — Bez względu na stanowisko Episkopatu — dzieje lat ostatnich wykazują, zdaje się dość jasno, że olbrzymi jest wkład Episkopatu Polskiego w pomyślne rozwiązanie zagadnienia wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa. Liczne rozmowy z Komisją Mieszaną, z Sekretarzem Episkopatu, Prymasem Polski, przekonały nas o tym, że Rząd nie liczy się z najlepszą wolą Kościoła. A jednak ani z najlepszą wolą podejmowane w tym kierunku próby, ani ciężkie i do ostatnich granic możliwości idące ustępstwa, nie zdołały przezwyciężyć nienawiści wobec Kościoła i niszczycielskiego naporu.

Uwierzyć trudno, aby właściwy stan rzeczy, łącznie z ofiarną wolą Kościoła polskiego, miał dla przedstawicieli obozu marksistowskiego pozostać do końca tajemnicą lub budzić poważne wątpliwości.

Nie trudno natomiast przewidzieć, że stan ten nie może ani wątpliwości budzić ani tajemnicą pozostać dla każdego, kto rzeczywistość poznał i zdolny jest oceniać ją bezstronnie. Kto jasno patrzy i szczerze sądzi, spostrzeże niezawodnie, że nie Kościół udaremnia pokój, zgodę i jedność między wszystkimi Polakami, lecz nieprzejednana wrogość obozu marksistowskiego do religii w ogóle a do katolicyzmu w szczególności. W świetle tego poznania każdy — nawet mniej w sprawę stosunków Państwa do Kościoła wtajemniczony — sam sobie odpowie na pytanie, dlaczego to w ostatnich latach naszej historii wmawia się w opinię publiczną, że Papież jest wrogiem Polski i pokoju, że Biskupi polscy nie chcą zachowania Ziem Zachodnich przy macierzy. Czy nie dlatego, aby ukuć broń przeciwko Ojcu świętemu i Biskupom i stworzyć pozory do ataku na Kościół?

Dlaczego niszczy się pisma i wydawnictwa katolickie, podczas kiedy bez większych przeszkód ukazują się publikacje innych wyznań czy sekt religijnych, przede wszystkim zaś, co jest najbardziej wymowne, pisma i wydawnictwa „katolickie”, ale spod znaku kościelnej dywersji? Dlaczego wobec pism katolickich cenzura jest tak surowa, a dla innych raczej względna? Dlaczego brak papieru dla wydawnictw katolickich, a nie brak dla innych? Dlaczego milionowe rzesze katolickie pozbawia się ostatniego środka publicznego wyrażania swej myśli przez prasę, podczas kiedy dla wrogów Kościoła dostępne są najpotężniejsze narzędzia propagandy? Dlaczego przeciwnikom Kościoła zostawia się swobodę, jeżeli nie całkowitą bezkarność, w zwalczaniu wszystkiego, co drogie i święte katolickiemu sercu? Dlaczego kapłana katolickiego otacza się atmosferą nieufności i podejrzeń, natomiast księdza, który uwikłał się w jakiś konflikt z kościelną karnością, traktuje się nagle i nieomal automatycznie zgoła inaczej?

Nie oskarżamy nikogo. Jesteśmy przekonani, że wrogość do Kościoła jest nie tyle sprawą ludzi, z którymi mamy do czynienia, ile raczej systemu. Z ludźmi — powtarzamy — rozmowy toczyły się na ogół w atmosferze życzliwej. Doświadczenie nie pozwala nam przypuszczać, że nie rozumieją oni zupełnie naszej sytuacji, naszej dobrej woli i straszliwej krzywdy, jaka się dziś dzieje Kościołowi.

Odpowiedzialność za wszystko spada na ideologię marksizmu, na doktrynę, która głosi nienawiść do ludzi, przeciwników ściga zemstą, a nawet wśród braci szczepi podziały i waśnie. Jakżeż ta doktryna mogłaby być obojętna dla Ewangelii miłości, pokoju i przebaczenia? Obojętną nie jest. Religia została uznana w marksizmie za nadbudowę tylko bazy gospodarczej, a w dalszej konsekwencji, za narzędzie ucisku mas pracujących. Jest rzeczą wprost nie do wiary, jak mogła ideologia, która się podaje za jedynie naukową i na doświadczeniu opartą, stawiać twierdzenia o religii tak zupełnie a priori, bez kontroli doświadczenia, bez porównania ich z rzeczywistością, bez troski o to, że naraża się w ten sposób na ryzyko, iż ta rzeczywistość może kłam zadać wszystkim tym teoretycznym tezom i konstrukcjom!

7. OŚWIADCZENIE EPISKOPATU

W poczuciu najwyższego obowiązku Episkopat Polski wskazuje niniejszym na tragiczny los Kościoła w Polsce, na objawy ucisku i jego przyczyny oraz na źrodła, z których płynie troska, niepokój i rozgoryczenie szerokich mas katolickiego społeczeństwa.

Przyczynę zasadniczą i główną tego stanu upatrujemy w nienawiści, która niszczy siły naszego państwa i zdaje się wieszczyć jakieś złowrogie waśnie. Co czynimy, nie czynimy w jakichkolwiek celach polemicznych, lecz po to jedynie, aby podkreślić palącą konieczność znalezienia uczciwej i rzetelnej drogi wyjścia z obecnej sytuacji. Szukamy rozwiązania pozytywnego i pożytecznego zarówno dla Kościoła, jak i dla Państwa. Nic bowiem nie jest nam tak obce, jak zrywanie jedności, wprowadzanie podziału, czy sianie nienawiści. I tym więc razem nie uchylamy ręki od zgody, nie wyrzekamy się woli pokoju i współpracy w doniosłym dziele pomyślnego uregulowania stosunku Kościoła i Państwa w myśl zawartego w dniu 14 kwietnia 1950 roku Porozumienia.

Czy jednak pokój wewnętrzny i wzajemna zgoda, tak bezwzględnie nieodzowna, zostaną u nas rzeczywiście osiągnięte, zależy to w obecnym stanie rzeczy wyłącznie od szczerej i dobrej woli strony rządowej: od tego w istocie czy zechce się ona wyrzec swej tak radykalnej i niszczycielskiej dla katolicyzmu wrogości, czy porzuci zamiar ujarzmiania Kościoła i uczynienia z niego narzędzia władzy państwowej.

Pragniemy, aby strona rządowa zdała sobie jasno sprawę z tego, czym jest naprawdę dla ustroju Kościoła dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Przypominamy więc, że przez akt ten, który już Konstytucja państwowa pozbawia mocy prawnej, Państwo przywłaszcza sobie prawo do stałego wkraczania w wewnętrzne sprawy Kościoła, niekiedy sprawy sumienia kapłanów oraz do samowolnego i systematycznego uzależniania od siebie kościelnej jurysdykcji. Rzecz to, z punktu widzenia Kościoła, bezwzględnie do przyjęcia niemożliwa.

Niemożliwa, po pierwsze dlatego, że jurysdykcja kościelna odnosi się do spraw ściśle religijnych, wewnętrznych i nadprzyrodzonych, takich jak: głoszenie Objawienia Bożego, nauczanie moralności chrześcijańskiej, udzielanie Sakramentów świętych, urządzanie nabożeństw i kultu religijnego, religijne kierownictwo dusz i sumień ludzkich. W imię jakich uprawnień władzę nad tego rodzaju sprawami, tak czysto religijnymi, możnaby poddać władzy państwowej, z natury swej obejmującej rzeczy wyłącznie świeckie, ziemskie i doczesne? — A cóż powiedzieć, jeżeli ta władza opiera się na ideologii materialistycznej i antyreligijnej, a do Kościoła odnosi się z bezwzględną niszczycielską wrogością! Niestosowność tego

„NON POSSUMUS"

(Dokończenie)

rodzaju zależności rozumie chyba każdy człowiek, choćby i niewierzący. Słusznie zatem piętnował Lenin poddawanie Kościoła Państwu, jako rzecz „przeklętą i haniebną". Dla Kościoła ponadto rzecz to niemożliwa po wtóre dlatego, że w myśl niezmiennej jego konstytucji, wobec której nawet Papież jest bezsilny, nie ma i być nie może w katolickiej tej społeczności innej jurysdykcji władzy okrom tej, która spływa hierarchicznie z góry od Papieża i biskupów. Kiedykolwiek zatem władza świecka sięga samowolnie po jurysdykcję kościelną, aby ją od siebie uzależnić, przywłaszcza sobie rzecz nie swoją, lecz cudzą i narusza nie tylko prawo czysto kościelne, ale również i prawo Boże. Na jakiej więc podstawie mogłaby strona rządowa domagać się od Episkopatu Polskiego, aby uznał akt, który stoi w tak rażącej sprzeczności z ustrojem Kościoła i jego prawem, owszem narusza święte i nietykalne prawa Boże?

Wkrótce po ukazaniu się dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych przedstawiciele Episkopatu uważali za swój obowiązek złożyć w jego przedmiocie formalny protest. Dziś protestuje cały Episkopat Polski. W poczuciu apostolskiego naszego powołania, oświadczamy, w sposób najbardziej stanowczy i uroczysty, że wymienionego dekretu, jako sprzecznego z Konstytucją Rzeczypospolitej Ludowej i naruszającego prawa Boże i kościelne, nie możemy uznać za prawomocny i wiążący. „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi".

Nie uchylamy się od przyjęcia pod rozwagę motywów i przedłożeń Rządu, ale w obsadzaniu stanowisk kościelnych kierować się musimy prawem Bożym i kościelnym, powołując na nie tylko tych kapłanów, których w sumieniu uznajemy za odpowiednich i godnych. Taić natomiast trudno, jak mało na te stanowiska, zwłaszcza poważniejsze i bardziej odpowiednie, nadają się, którzy ulegli zewnętrznej politycznej presji i dali się użyć za narzędzie dywersji w Kościele. Kapłani ci nikłe tylko dają gwarancje, że jako przedstawiciele Kościoła bronić będą ofiarnie i niezachwianie zasad i praw dla Kościoła najbardziej istotnych i Bożych.

A gdyby zdarzyć się miało, że czynniki zewnętrzne będą nam uniemożliwiały powoływanie na stanowiska duchowne ludzi właściwych i kompetentnych, jesteśmy zdecydowani nie obsadzać ich wcale, niż oddawać religijne rządy dusz w ręce niegodne. Kto by odważył się przyjąć jakiekolwiek stanowisko kościelne skądinąd, wiedzieć powinien, że popada tym samym w ciężką karę kościelnej klątwy.

Podobnie, gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej albo osobista ofiara, wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostolskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym pokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. NON POSSUMUS!

Szanujemy osobiste poglądy i przekonania wszystkich ludzi, również i przekonania naszych obecnych przeciwników, których nam, chrześcijanom, nie godzi się nienawidzieć — domagamy się atoli, aby tym samym szacunkiem cieszyły się przekonania i poglądy religijne katolików polskich, dzieci zwłaszcza i młodzieży. Szanujemy i wiernym naszym przypominamy obowiązki ich obywatelskie w stosunku do Narodu i Państwa, ale żądamy równocześnie, aby katolikom nie stawiano przeszkód żadnych w wypełnianiu obowiązków, jakie mają wobec Boga i Kościoła. Świadomi jesteśmy szczególnych zadań i obowiązków, jakie ma kapłan katolicki w stosunku do własnej ojczyzny i dlatego niejednokrotnie przypominaliśmy je naszemu duchowieństwu, kładąc mu na sercu troskę o rozkwit i pomyślność Kraju, domagamy się jednak usilnie i z naciskiem, aby kapłanów naszych nie odrywano od powinności religijnych i zadań duszpasterskich, aby nie wciągano ich do spraw politycznych i powołaniu ich obcych, aby zaniechano wobec nich presji politycznej, zmierzającej do użycia ich za narzędzie w rozgrywce Państwa z Kościołem, aby nie zmuszano ich do łamania przysięgi którą ślubowali wierność Kościołowi i swym Biskupom. Słowem, aby w myśl zawarowanej w naszej Konstytucji zasady o rozdziale Kościoła od Państwa — Państwo nie mieszało się w sprawy religijne, duchowne i wewnętrzne Kościoła.

W imię dobra naszego Narodu mamy prawo domagać się od przywódców obozu marksistowskiego, aby zechcieli poddać rewizji zasady bezwzględnej nienawiści i ostracyzmu wobec religii, Kościoła i Boga. Episkopat Polski domaga się od Rady Ministrów, aby w myśl artykułu 32, punktu 7 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przedsięwzięła ochronę praw katolików w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

(Inter-Catholic Press Agency, Inc. New York)

KS. MARCIN WOJCIECHOWSKI

PO UWIĘZIENIU PRYMASA POLSKI

W ubiegłym tygodniu świat do głębi został wstrząśnięty zbrodnią, jakiej dopuścił się reżym komunistyczny w Polsce na Prymasie Polski. Pozbawienie wolności i osadzenie Prymasa w więzieniu jest bezprawiem i świętokradczym zamachem na całe chrześcijaństwo. Tak w świecie został zrozumiany i oceniony bezprawny zamach na Kardynała. Jest to cios wymierzony w całą ludzkość, gdyż pozbawienie wolności człowieka i prześladowanie religii jest pogwałceniem podstawowych zasad człowieczeństwa.

Reakcja w świecie powstała i wciąż trwa bardzo silna. Papież rzucił klątwę na tych wszystkich, którzy wyciągnęli świętokradcze ręce na osobę kardynała Wyszyńskiego. Zareagowali wszyscy kardynałowie w świecie, protesty płyną od rządów i dostojników kościelnych wyznań nawet niekatolickich. Protestują Polacy, którzy przebywają w wolnym świecie. Zdajemy sobie sprawę, że weszliśmy w godzinę doświadczeń dziejowych. Powaga chwili wymaga od nas spokoju, godnej postawy i zdania sobie sprawy, o co właściwie chodzi.

Najpierw trzeba nam ustrzec się przed sugestią, że walka toczy się o cele poboczne lub też o sprawy osobiste. Jest to walka o wolność sumienia z jednej strony a prześladowanie Kościoła — z drugiej. Prześladowanie może większe, niż kiedykolwiek indziej, większe, niż za Neronów i Dioklecjanów. Tam walka z chrześcijaństwem toczyła się w imię pewnych zasad teistycznych. Tutaj natomiast aparat prześladowczy jest w pełni ateistyczny, adogmatyczny. Walka jest prowadzona pod hasłem zupełnej zagłady chrześcijaństwa, przekreślenia moralności chrześcijańskiej, zniszczenia kultury chrześcijańskiej, która jest zdobyczą wieków. Dlatego też aresztowania Prymasa nie można odosabniać od wszystkich aktów poprzedzających je, jak proces krakowski, warszawski nad biskupem Kaczmarkiem, w którym były wyraźne aluzje do Prymasa i wszystkich innych wystąpień z tym związanych. W tym jednak uszeregowaniu wszystkich tych aktów bezprawia, jakie ostatnio miały miejsce w Polsce, uwięzienie Prymasa jest punktem szczytowym.

Trzeba ustrzec się przed sugestią propagandową, która zatruwa atmosferę i utrudnia zdobycie się na właściwą ocenę oskarżonych, których strona przeciwna chce złamać i skompromitować podwójnie: doprowadzić do „samokajania się" i odosobnić moralnie od otoczenia, z którego wyszli, wskazując na nich, jako na zdrajców i jako na ludzi, co najmniej załamanych, słabych. Doskonale to ujął sam kardynał Wyszyński w swoim ostatnim kazaniu bezpośrednio przed aresztowaniem, kiedy powiedział: „Świat zewnętrzny może uważać męczenników (dzisiejszych) za przestępców, można ich jednak nazwać „świętymi przestępcami". Jest to nowa, odpowiadająca duchowi czasu, ocena świętych, męczenników, tym się różniąca od dawnych świętych, że tamtych nikt nie odzierał z aureoli świętości. Oni umierali w świadomości, że czynią to dla wielkiej sprawy. Dziś preparując „przestępców", prześladowcy starają się, żeby ciężko umierali, opuszczeni przez Boga i ludzi.

Nie można też ulec iluzji, że konflikt jest miejscowy, polski, warszawski. Nic podobnego. Jest on importowany z Moskwy. Jak dla chrześcijaństwa Rzym jest opoką i centrum, tak dla obozu niewiary punktem dyspozycyjnym jest Kreml, Moskwa. Wskazuje na to choćby to, że wszystkie procesy, które gdziekolwiek miały miejsce, na przestrzeni całej historii bolszewizmu, nie różnią się między sobą. Aparat sądowy ma ułatwioną pracę, procedura sądowa jest bardzo uproszczona. Zarzuty przeciwko oskarżonym też od siebie nie odbiegają: szpiegostwo, dywersja, spekulacja finansowa, przygotowania do obalenia systemów sowieckich. Ta monotonia i to powtarzanie się aż do znudzenia tego samego we wszystkich procesach jest dowodem ich bezpodstawności i bezsensowności.

Kamuflaż sowiecki nie powinien przysłaniać nam nagiej rzeczywistości, która w istocie swej jest walką z Bogiem we wszystkich przejawach. Wynika to bowiem z założeń ideowych, jeżeli tak można nazwać podstawy strukturalne bolszewizmu, z jego celów i ze sposobu walki.

Bolszewizm, komunizm nie jest niczym innym, jak materializmem dialektycznym i materializmem historycznym, opartym na zasadach filozoficznych Feuerbacha i Hegla. Pierwszy wyznaje gruby materializm, Boga zaprzecza. Bóg dla niego nie jest niczym innym, jak odbiciem samego człowieka poza sobą. Jest to przeidealizowana fotografia człowieka. Materializm historyczny też wyklucza Boga. Religia jest przejściową formą do filozofii. Kiedy rozwinie się ta ostatnia, religia zniknie. Refren takiego założenia dźwięczy w całej literaturze bezbożniczej. Jego skłócone pierwiastki filozoficzne w materii stają się elementami ciągłego ruchu i wieczności materii. Materia jest wieczna i dynamiczna. W odniesieniu do społeczeństwa pierwiastkiem, który utrzymuje go w ciągłym ruchu, który bolszewicy nazywają walką klas, jest nienawiść. Nienawiść do Boga, nienawiść do człowieka, która w swojej ewolucji nie poprzestaje na samej kwalifikacji moralnej, lecz personifikuje się. Nienawiść, która niesie zniszczenie, przekracza już formy systemu filozoficznego czy moralnego, staje się religią. Religia bezbożna, religia, której racją formalną czyli istotą jest nienawiść. W tej religii Boga nie ma, na jego miejsce ustawia się materię, której się przypisuje właściwości twórcze, które samemu Bogu się należą. W tym leży jej nonsens, ale też i cynizm bluźnierczy.

Ilustracją nienawiści są wszystkie procesy, które odbywały się na przestrzeni historii bolszewizmu od samego początku. MacCullagh, sprawozdawca angielski z procesu moskiewskiego, na którym był sądzony arcybiskup Cieplak, prałat Budkiewicz (zastrzelony) i 12 innych księży katolickich, pisze, że przewodniczący sądu Gałkin miał taką nienawiść w oczach, że nigdy jeszcze w życiu czegoś podobnego nie widział. Oczyma chciał, gdyby mógł, pisze on, zabić ofiary procesu. A rzecznik oskarżenia publicznego w „trybunale sprawiedliwości" z pianą na ustach krzyczał: „Ja pluję na waszą religię! Was tu nie ocali żaden papież... Nie masz tu prawa innego ponad prawo sowieckie i na zasadzie tego prawa musicie ponieść śmierć!"

Materializm historyczny wprowadza teorię względności. Co to znaczy? To znaczy, że pojęcia prawdy i dobra mijają się ze swoją nomenklaturą. Prawda o tyle jest nią, o ile służy, jako środek do celów rewolucyjnych, walce klas. Stąd też pojęcie prawdy podciąga się każdy fałsz i zakłamanie. Pod pojęcie dobra — każde przestępstwo, każde zło, jeżeli tylko odpowiada celom działania. Moralnym też będzie nie to, co jest zgodne z dobrem i prawdą, lecz znowu to, co odpowiada celom walki klas. Walka klas wraz ze wszystkimi środkami, choćby najbardziej niemoralnymi, jest moralnością. Wszystko, co służy rewolucji, partii, jest dobrym i moralnym. Podobnie jest z prawem. Nie ma prawa obiektywnego, jak to słusznie podkreśla ks. prof. Meysztowicz w swoim świetnym artykule w 36 nrze ŻYCIA, nie można nań się powoływać, ani na nim się opierać. Wykładnikiem żywym prawa jest partia. Dlatego też wszystkie umowy i układy mają wartość o tyle, o ile odpowiadają rzeczywistości sowieckiej. Nie ma pryncypiów, nie ma zasad, wszystko jest płynne, zmienne, względne i koniunkturalne.

Niebezpiecznym jest to pomieszanie pojęć, które cechuje system sowiecki, pomieszanie nazw i rzeczy, jak to podkreśla znowu ks. Meysztowicz, a to tak bardzo dezorientuje tych, którzy bliżej nie znają systemu, jego celów i jego założeń. Wszystkich oskarża się o przestępstwa polityczne, pod te jednak pojęcia wkłada się treść dowolną. Przestępstwem politycznym jest nauczanie religii, jak to głosiło oskarżenie w procesie moskiewskim, ponieważ wbija się przesądy w umysły dziecięce i pozbawia się je swobody myślenia. Do przesądów zalicza się chrzest i administrowanie wszystkich innych sakramentów. Przestępstwem jest uznawanie Papieża za głowę Kościoła, jest to spisek przeciwko ustrojowi ludowemu.

Na tym tle uwydatnia się z tragicznym napięciem rzeczywistość polska, wyrosła od samego zarania na głębokich podstawach chrześcijańskich. Stąd też płynie radykalna, wprost wykluczająca się opozycja do umysłowości sowieckiej, rosyjskiej. Nie ma żadnej podstawy, na której by mogła wytworzyć się synteza pojęć. Bolszewizm jest siłą destrukcyjną, która przynosi nam całkowite zniszczenie.

W świetle powyższego możemy zrozumieć, że porozumienie między reżymem a Episkopatem nie mogło być trwałym. Nie uznawał go poważnie reżym, ponieważ nie godziło się ono z założeniami bolszewizmu, a zawierał je tylko ze względów koniunkturalnych. Polska nie nadawała się od razu pod eksperyment sowiecki.

Symbioza, wytworzona przez porozumienie, tak nienaturalna, długo nie trwała i trwać nie mogła. Ogniska zapalne tliły się od samego początku, a było ich wiele; powstawały one tam wszędzie, gdzie racja Boża Kościoła spotykała się z racją sowiecką.

1. Nauczanie i wychowanie dzieci i młodzieży Kościół uważa za posłannictwo Boże, wykonanie którego zostało utrudnione lub też uniemożliwione przez usuwanie religii ze szkół i przez stworzenie sieci szkół ateistycznych.

2. Caritas wydarto Kościołowi i poddano pod opiekę reżymu.

3. Prasa katolicka została zlikwidowana, a jeżeli nawet zachowano tytuły, to kierunek pism jest niekatolicki.

4. Ziemie Odzyskane stały się terenem eksperymentalnym, gdzie usiłowano stworzyć kościół narodowy, niezależny od Rzymu. Tam się uwydatnił cały cynizm reżymu w stosunku do Kościoła.

5. Kościół unicki na terenach Rzeczypospolitej został całkowicie zlikwidowany. Biskupi zostali zesłani do obozów pracy przymusowej na północy Rosji. Duchowieństwo niższe albo zostało sterroryzowane i zmuszone do przejścia na prawosławie albo podzieliło los swoich biskupów.

6. Rozpętały się w Polsce procesy pokazowe, na których skazywano księży na śmierć lub na więzienie; ostatnio w Warszawie został skazany biskup Kaczmarek na 12 lat więzienia. Wielu księży znikło bez sądów, a wielu odsiaduje więzienie bez wyroków.

7. Wreszcie to, co uderzyło wprost w Boską misję Kościoła, to wprowadzenie inwestytury. Reżym uzurpował sobie władzę zatwierdzania i przenoszenia księży a biskupów nie dopuszcza do ich diecezji.

W tym stanie rzeczy to, co się stało dnia 28 września, jest uderzeniem frontalnym w jedność Kościoła, który jedyny stoi na przeszkodzie sowietyzacji Kraju. W ataku na Prymasa skoncentrowano uderzenie w duchową stronę Polski, w jej tradycję, której symbolem jest instytucja prymasowstwa.

Aby to zrozumieć, trzeba pojąć, że na pojęcie ojczyzny, w ujęciu zachodnim, polskim, składa się nie tylko terytorium, nie tylko ludzie to terytorium zamieszkujący, ale też cała tradycja, naniesiona z przeszłości, praca wieków. Bez tradycji, która jest duchową wartością, Polska przestałaby być sobą, przestałaby być Polską.

Instytucja prymasowska, jakkolwiek w swoich założeniach jest instytucją kościelną, wrosła jednak tak w naród, że stała się składnikiem państwowości polskiej i symbolem jedności narodowej.

Prymas ma największy autorytet w Kraju nad wszystkimi biskupami. Autorytet jednak nie jest równoznaczny z jurysdykcją, którą każdy biskup ma w w swojej diecezji z ogólnego prawa Boskiego. Do kompetencji prymasa należy zwoływanie synodów narodowych, prawo odwoływania się od sądów metropolitalnych i koronacja królów. Był on czynnikiem jednoczącym wszystkich biskupów w Kraju. Ta rola prymasów została osłabiona w czasach późniejszych, kiedy nastąpiło większe powiązanie biskupów bezpośrednio ze Stolicą Apostolską. Ostatnio prymasi wrócili do pierwotnej swojej roli ze względu na trudności, jakie powstawały na drodze kontaktowania się biskupów z Rzymem. Jeżeli chodzi o prymasa polskiego, podobnie zresztą, jak i prymas Węgier, miał on specjalny tytuł, był Legatus natus. Prymas Polski był głową religijną Polski i interrexem. W czasie bezkrólewia zastępował króla. Od początku był on symbolem jedności państwowej. Za książąt dzielnicowych, kiedy nie wiadomo było, co jest polskie, a co niepolskie, prymas był zwierzchnikiem książąt i biskupów, łączył cały naród.

Prymas w dziejach Polski był zawsze reprezentantem porządku moralnego i praworządności. Ta rola wiła się nicią nieprzerwaną poprzez całe dzieje Polski, nie została przerwana w czasie rozbiorów. Poprzednik kardynała Wyszyńskiego, arcybiskup gnieźnieński Ledóchowski był wtrącony do więzienia przez Bismarka za walkę o język polski w nauce religii. We więzieniu otrzymał purpurę kardynalską. Odegrał on wybitną rolę w soborze watykańskim w sprawie ogłoszenia dogmatu o nieomylności papieża. Drugi jego poprzednik na stolicy warszawskiej, arcybiskup Feliński poszedł na wygnanie nad Wołgę za obronę ludu polskiego po powstaniu styczniowym przed bezprawiem rosyjskim. Z wygnania przesłał list na sobór watykański, przechowany w aktach tego soboru. Pisał stamtąd arcybiskup, że jedyną naszą siłą jest Opoka Piotrowa.

Bolszewicy zrywają wszędzie z tradycją radykalnie, przekreślają zupełnie przeszłość, tworzą nowy naród sowiecki.

W zestawieniu z tym faktem zrozumiemy cały sens, tragiczny sens, skoncentrowanego i obmyślonego ataku na Prymasa Polski, który w obecnej rzeczywistości reprezentuje wszystko: jedność Kościoła, ducha narodowego, jego ciągłość, a obecnie stał się symbolem cierpień narodu i jego ofiarą.

Ks. Marcin Wojciechowski

ENCYKLIKA „FULGENS CORONA"

W numerze „Osservatore Romano" z datą 27 września ukazała się encyklika Piusa XII „Fulgens Corona" w języku łacińskim i tłumaczeniu włoskim. Encyklika datowana jest u św. Piotra w Rzymie dnia 8 września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny, roku 1953, w 15 roku pontyfikatu obecnego Ojca św.

Encyklika składa się ze wstępu i dwóch części.

We wstępie Papież zaznacza, że fulgens corona gloriae, jaśniejąca korona chwały, którą Bóg przyozdobił najczystsze czoło Bogarodzicielki Marii, zdaje się błyszczeć jeszcze bardziej przed oczyma Papieża, gdy przypomina sobie dzień, kiedy to jego poprzednik Pius IX ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia. To orzeczenie dogmatyczne cały świat katolicki, który oczekiwał nań długo i z utęsknieniem, przyjął z radością. A sama Matka Boska zda się zapragnęła potwierdzić orzeczenie, które Namiestnik na ziemi Jej Boskiego Syna wydał wśród radości całego Kościoła — i objawiła się w grocie massabielskiej. Do tej groty dążą ze wszech stron niezliczone zastępy pobożnych pielgrzymów i wzmacniają tam swą wiarę, rozpalają pobożność i uzyskują cudowne uleczenia. A Namiestnicy Chrystusowi obdarzają niebieskimi łaskami i oznakami swej szczodrobliwości świątynię, jaką pobożność chrześcijańska wzniosła na tym miejscu.

MATKA BOSKA JEST NIEPOKALANIE POCZĘTA

W pierwszej części encykliki Papież daje krótki szkic historyczny dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Wykazuje, że Pius IX nie uczynił nic innego, jak tylko potwierdził swą powagą opinię Kościoła, od Ojców Kościoła począwszy. Fundament tego dogmatu znajduje się w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu. „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między nasieniem twoim a nasieniem jej..." (Gen. 3, 15). Nie mogłaby jednak być całkowita nieprzyjaźń, gdyby chociaż przez krótki czas istniało poddaństwo szatanowi. Bóg przez usta swego wysłannika nazywa w chwili Zwiastowania Najświętszą Marię Pannę łaski pełną i błogosławioną między niewiastami (Łuk. 1, 28, 42). Następnie przypomina Papież nazwy dawane Matce Boskiej przez Ojców Kościoła, a wyliczone w bulli dogmatycznej Piusa IX „Ineffabilis Deus". Przytacza słowa św. Efrema, św. Tomasza z Akwinu, Korneliusza a Lapide. Coraz jaśniejsza stawała się nauka o Niepokalanym Poczęciu, co stwierdzają Sobory i akta Papieży, jak też najstarsze księgi liturgiczne i wiara oderwanych przez schizmę Kościołów, które opuszczając Kościół katolicki uniosły ze sobą skarb nauki o Niepokalanym Poczęciu i przechowują go po dziś dzień. Ogłoszony zaś dogmat o Wniebowzięciu Matki Boskiej sprawia, że chrześcijanie tym bardziej umysł swój wznoszą do rozważania tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, bo w najjaśniejszym świetle błyszczą zarówno początek ziemskiego pielgrzymowania Matki Boga-Człowieka, jak Jej odejście.

PRZYCZYNY USTANOWIENIA ROKU MARYJNEGO

W drugiej części encykliki Papież stwierdza, że uroczystości stulecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia powinny nie tylko zwiększyć nabożeństwo do Bogarodzicy, ale ukształtować obyczaje zgodnie z wzorem, jakim jest Matka Boska. Jak matki ludzkie z radością widzą w swoich dzieciach podobieństwo do siebie, tak też dla Matki Bożej nie ma nic bardziej pożądanego i przyjemniejszego, niż widzieć, że ci, których stojąc pod Krzyżem otrzymała jako swe dzieci, naśladują Ją w myślach, mowach i uczynkach. Przede wszystkim potrzeba, aby wszyscy, co rozważamy niezmazane najmniejszą winą życie Niepokalanej, zachęcili się do niewinności i czystości obyczajów. Matka Boża czy to w radościach wielkich, jakich doznawała, czy to w przeciwnościach i srogich cierpieniach, które uczyniły z Niej Królową Męczenników, nigdy ani w najmniejszej mierze nie odstąpiła od przykazań i przykładów swego Syna — zdaje się zawsze powtarzać słowa wypowiedziane w Kanie: „Cokolwiek wam powie, czyńcie". Te słowa zda się tym bardziej do nas kierować w czasach dzisiejszych, kiedy to korzeń wszelkiego zła obecnego pochodzi stąd, że nie mało ludzi „opuściło źródło wody żywej, a wykopało sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać" (Jer. 2, 13); opuściło Tego, który jeden jest „Drogą i Prawdą i Życiem" (Jan 14, 6). Tych napomnień potrzebują bardzo dzisiejsi ludzie, bo z ich dusz usiłuje się wyrwać wiarę do gruntu czy to w ukryty i chytry sposób, czy też otwarcie przez głoszenie błędów. Nie ma nikogo, kto by nie widział, że po odrzuceniu najświętszej religii i Boga prawa nie znaczą prawie nic, a ludzie, straciwszy nadzieję i oczekiwanie dóbr nieśmiertelnych, chciwie pożądają rzeczy ziemskich i nie wahają się nawet siłą je sobie przywłaszczyć, gdy nadarzy się do tego okazja. Wśród obywateli rodzą się nienawiści, zazdrości, niezgody; same fundamenty państw są podkopywane, a do zepsucia obyczajów przyczyniają się widowiska, książki, pisma i zbrodnie. Wobec takiego stanu rzeczy musi być wezwana moc większa od ludzkiej.

Rozważając to wszystko Papież zaprasza patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszy — do nich encyklika jest bowiem adresowana — do uroczystego obchodu Roku Maryjnego, który naznacza na czas od grudnia roku bieżącego do grudnia roku przyszłego. Papież pragnie, by we wszystkich diecezjach były głoszone kazania poświęcone tej sprawie i urządzane odpowiednie do tego celu zebrania. Wierni powinni jak najliczniej podążać w miastach, miasteczkach, wioskach do kaplic lub przynajmniej ołtarzy poświęconych czci Matki Bożej i zanosić nie tylko prywatne, ale i publiczne modły. Gdzie zaś, co zdarza się prawie we wszystkich diecezjach, znajduje się świątynia szczególnej czci Matki Bożej poświęcona, tam w wyznaczone dni winny śpieszyć tłumy wiernych. Papież wyraża nadzieję, że przede wszystkim do Lourdes pośpieszą liczne pielgrzymki i Rzym da przykład całemu światu, przez modły zanoszone wspólnie w bazylice Matki Boskiej Większej.

O CO MODLIĆ SIĘ?

Wiele jest spraw, o które należy błagać Niepokalaną.

W pierwszym rzędzie za samych siebie, ażeby obyczaje każdego z nas stawały się codziennie coraz bardziej zgodne z przykazaniami chrześcijańskimi, ponieważ wiara bez uczynków jest martwa i ponieważ nikt nie może nic, jak należy, uczynić dla dobra ogólnego, jeżeli wpierw sam nie zabłyśnie cnotami, by być przykładem dla innych.

Należy prosić za młodzież, aby wzrastała czysta nie ulegając zepsuciu obecnych czasów, za dorosłych, by byli wzorowi prawością życia i chrześcijańskim męstwem, o niewzruszoną wiarę dla małżeństw, gorliwe i święte wychowanie potomstwa i zgodne pożycie małżonków. Należy prosić za starców, aby tak się cieszyli owocami dobrze przeżytego życia, by w chwili, gdy wybije godzina odejścia, nie potrzebowali się niczego obawiać, by nie dręczyły ich wyrzuty sumienia, lecz raczej ufnie oczekiwali, że wkrótce otrzymają nagrodę za swe prace.

Następnie wylicza Papież przykładowo szereg spraw szczegółowych, za które należy zanosić modły: o chleb dla głodnych, sprawiedliwość dla uciśnionych, ojczyznę dla wygnańców, przytułek dla pozbawionych domu, wolność dla niesprawiedliwie więzionych, powrót dla jeńców, którzy wciąż jeszcze o tym marzą, radość światła dla ślepych cieleśnie czy duchowo, zgodę braterską dla tych wszystkich, których rozdziela nienawiść, zazdrość i niezgoda.

Papież w szczególny sposób pragnie, by modły zanoszono o wolność Kościoła katolickiego we wszystkich krajach i przywodzi na pamięć rodzaje prześladowań, jakich Kościół doznaje w niektórych krajach: kłamstwa i oszczerstwa, rozproszenie lub uwięzienie biskupów, utrudnianie nauczania wiary i szerzenia prasy katolickiej.

Głos Papieża nabrzmiały miłością niech dotrze zwłaszcza do tych, którzy zmuszeni są do milczenia i czują się opuszczeni przez ludzi. Papież i z tej okoliczności korzysta, by zachęcić ich do wytrwania w odziedziczonej wierze, by byli pomni na słowa św. Bernarda: „Będziemy stać i walczyć aż do śmierci, jeśli tak będzie potrzeba, za Kościół, matkę naszą, bronią, jako wolno; nie tarczami i mieczami, lecz modlitwami i łzami zanoszonymi do Boga."

Papież zwraca się także do tych, których schizma od niego oddziela i których darzy swą miłością, aby i oni przyłączyli się do wspólnych próśb, ponieważ i oni czczą jak najbardziej Matkę Bożą i uroczyście obchodzą Jej Niepokalane Poczęcie. Przy tej sposobności Papież zanosi prośbę do Niepokalanej, aby wyjednała nadejście tej chwili, gdy stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Modlitwom muszą towarzyszyć uczynki pokutne: te bowiem sprawiają, że człowiek urodzony dla nieba odsuwa się od rzeczy znikomych i wznosi się prawie aż do niebiańskiego obcowania z Bogiem.

Ostatnią myślą zwraca się Papież do sprawy pokoju, który nie jest jeszcze udziałem umysłów i narodów i wzywa do gorących w tej intencji modłów.

W. F.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 18 października 1953 r.

KTÓRZY BISKUPI OBECNI BYLI NA KONFERENCJI 28 WRZEŚNIA?

W konferencji Episkopatu Polski w dniu 28 września 1953 po aresztowaniu Kardynała Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego wzięli udział następujący biskupi:

KS. BISKUP MICHAŁ KLEPACZ — ordynariusz diecezji łódzkiej,
KS. BISKUP FRANCISZEK BARDA — ordynariusz diecezji przemyskiej,
KS. ARCYBISKUP WALENTY DYMEK — ordynariusz archidiecezji poznańskiej,
KS. BISKUP CZESŁAW FALKOWSKI — ordynariusz diecezji łomżyńskiej,
KS. BISKUP ZDZISŁAW GOLIŃSKI — ordynariusz diecezji częstochowskiej,
KS. BISKUP FRANCISZEK JOP — wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej,
KS. BISKUP KAZIMIERZ KOWALSKI — ordynariusz diecezji chełmińskiej,
KS. BISKUP FRANCISZEK KORSZYŃSKI — wikariusz kapitulny diecezji włocławskiej,
KS. BISKUP JAN LOREK — ordynariusz diecezji sandomierskiej,
KS. BISKUP IGNACY ŚWIRSKI — ordynariusz diecezji podlaskiej,
KS. BISKUP FRANCISZEK SONIK — wikariusz kapitulny diecezji kieleckiej,
KS. BISKUP TADEUSZ ZAKRZEWSKI — ordynariusz diecezji płockiej,
KS. KS. BISKUPI SUSZYŃSKI, PĘKALA, MOŚCICKI, CHOROMAŃSKI — ponadto wikariusze kapitulni:
KS. INF. BEDNORZ — wik. kapit. diecezji katowickiej,
KS. INF. CYMANOWSKI — wik. kapitulny diecezji gdańskiej,
KS. INF. KOBIERZYCKI — wik. kapitulny diecezji opolskiej,
KS. INF. LAGOSZ — wik. kapit. archidiecezji wrocławskiej,
KS. INF. SZELĄŻEK — wik. kapit. diecezji gorzowskiej,
KS. INF. ZINK — wik. kapit. diecezji warmińskiej.

Jak z powyższego zestawienia wynika, w konferencji nie wzięli udziału, oprócz Prymasa Wyszyńskiego, arcybiskup wileński, obecnie białostocki — JAŁBRZYKOWSKI, arcybiskup lwowski, obecnie ordynariusz krakowski — BAZIAK, obaj biskupi sufragani gnieźnieńscy — BIERNACKI i BARANIAK, biskup śląski — ADAMSKI, biskup tarnowski — STEPA, biskup kielecki KACZMAREK, biskup sufragan krakowski — ROSPOND, obaj biskupi sufragani śląscy oraz biskupi siedlecki i lubelski.

Wedle informacji nadeszłych z Kraju, wszyscy ci biskupi są pozbawieni wolności.

RADA NARODOWA DO PARLAMENTÓW ŚWIATA

Prezydium Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej po odebraniu wiadomości o usunięciu ks. Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski od sprawowania władzy i po wysłuchaniu orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Augusta Zaleskiego w tej sprawie, postanowiło zwrócić się do wszystkich parlamentów wolnego świata, ze wskazaniem, że: zamach na ks. Kardynała wykonany przez komunistyczną administrację Polski jest spowodowany lojalnym stosunkiem ks. Kardynała do Papieża i Watykanu.

Komuniści w ten sposób chcą zerwać ostatni łańcuch, który łączył sprzedaną im w 1945 roku w Jałcie Polskę z Zachodem.

W tym stanie rzeczy zamach na Kardynała jest ciosem nie tylko dla Polaków katolików, ale i dla wszystkich Polaków, gdyż jest przejawem izolowania narodu polskiego od jakiegokolwiek związku ze światem wolnym.

Prezydium Rady Narodowej R. P. apeluje do wszystkich parlamentów wolnego świata, aby w imię przez nich wyznawanej wolności sumienia i wolności przekonań potępiły ten nowy gwałt komunistyczny dokonany nad bezbronnym narodem polskim.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

TAJEMNICA ZWOJÓW PERGAMINOWYCH. W kołach archeologów trwa dyskusja na temat zwojów pergaminowych, znalezionych w jaskiniach w pobliżu Morza Martwego w Palestynie. Pierwsze z tych rękopisów — jak stwierdza „Manchester Guardian" z dnia 15 września — znalezione zostały w r. 1947 i od razu wywołały bardzo sprzeczne komentarze. Niektórzy przypisywali je sekcie Esseńczyków, inni wczesnym chrześcijanom, inni wreszcie Karaitom. Spekulacje, dotyczące dat, w których rękopisy te powstały, sięgały od III wieku przed Chrystusem aż po wieki średnie.

Od tego czasu zrobiono wiele dalszych znalezisk i niektóre rzeczy poczęły się wyjaśniać. Pierwsze zwoje pergaminów odkryto w Qumran, później zaś natrafiono dwukrotnie na inne zwoje w okolicy tej miejscowości oraz w Wadi Muraba'at. Archeologowie, którzy kierowali tymi poszukiwaniami, p. Harding i ksiądz de Vaux, są przekonani, że zwoje, znalezione w Qumran, ukryte zostały w jaskiniach w czasie rewolty żydowskiej, która skończyła się zniszczeniem Jerozolimy w r. 70 po Chrystusie, podczas gdy niektóre znaleziska z Muraba'at mają niewątpliwie związek z powstaniem Bar Kochby (albo Bar Koseby, jak nazywany jest on w tych dokumentach), które wybuchło w r. 135 po Chrystusie. Zwoje, znalezione w Muraba'at, jak się zdaje nie posiadają żadnego związku, jeśli chodzi o ich pochodzenie, ze zwojami z Qumran. Stąd odpada teoria ich karaickiego pochodzenia, którą wysuwał dr Zeitlin.

Niemniej na temat pochodzenia zwojów do tej pory panują poglądy bardzo rozbieżne. Profesor Dupont-Sommer i inni uczeni łączą zwoje z Esseńczykami, przedchrześcijańską sektą żydowską, która istniała do drugiej połowy I w. po Chr. Dupont-Sommer przypomniał, że przywódca tej sekty zginął śmiercią męczeńską w I stuleciu przed Chrystusem. Inny natomiast uczony, dr Birnbaum, posługując się argumentami paleograficznymi, wywodzi, że zwoje pochodzą z II wieku przed Chrystusem; niektórzy zwrócili uwagę na zwoje, jaki zachodzi między tymi tekstami a niektórymi z pism apokaliptycznych, pochodzących, jak się powszechnie przypuszcza, z tego właśnie stulecia.

Natomiast dr Teicher z Cambridge przypisuje zwoje chrześcijańskiej sekcie Ebionitów, która pozostawała w opozycji do św. Pawła. Twierdzenie swe dr Teicher popiera argumentacją, która ukazała się na łamach tego samego numeru „Manchester Guardian". Stwierdza on, że nazwa Ebionitów, użyta w zwojach pochodzi od rzeczownika hebrajskiego „ebhyonim", oznaczającego „człowieka ubogiego". W swym greckim odpowiedniku „ptochoi" słowo to służyło jako określenie pierwotnej społeczności chrześcijańskiej w Jerozolimie. Żadna inna społeczność religijna, poza chrześcijanami, nie określała się mianem „ludzi ubogich".

Za drugi dowód na korzyść swej tezy Teicher uważa fakt, że na jednym z pergaminów, odkrytych w czwartej jaskini w Qumran, znajduje się zbiór cytat biblijnych, które ujawniają mesjanistyczne koncepcje sekty — koncepcje zgodne z tym, co wiadomo o pierwotnym Kościele w Jerozolimie i o żydowsko-chrześcijańskich Ebionitach.

Niezależnie od tych sprzecznych poglądów „Manchester Guardian" podkreśla, że o ile początkowo znaleziska bardzo rozgorączkowały badaczy Starego Testamentu, o tyle obecnie jest widoczne, że mają one znacznie większy związek z Nowym Testamentem.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

MATTHEW SMITH

W Tate Gallery urządzono retrospektywną wystawę obrazów znakomitego malarza angielskiego Matthew Smitha. Wystawiono tylko obrazy olejne, najwcześniejszy z nich pochodzi z 1909, najpóźniejszy zaś z 1952 roku. Wystawa będzie otwarta do 18 października b. r. Wstęp bezpłatny.

Wystawa urządzona jest przez Board of Trustees of The Tate Gallery i, jak stwierdza we wstępie do katalogu Chairman of The Board of Trustees, Mr. P. D. Proctor, obejmuje ona po raz pierwszy wszystkie najważniejsze pozycje z różnych okresów twórczości Matthew Smitha. Z powodu braku miejsca nie wystawiano pasteli, akwarel i rysunków.

* * *

Oglądałem kiedyś film francuski z serii naukowo-dokumentarnej. W filmie tym analizowano twórczość Renoira, Seurata i Picassa.

Wybór tych właśnie malarzy, z bogatej galerii mistrzów malarstwa francuskiego, podyktowany był okolicznością, że każdy z nich reprezentował odmienny typ twórczy. Klasyfikując mianowicie dzieła sztuki wszystkich epok zauważono, że dają się one z grubsza podzielić na trzy grupy, tj.: 1) twórczość typu zmysłowego, 2) intelektualnego i 3) emocjonalnego.

Malarstwo Renoira ilustrowało rodzaj sztuki zmysłowej; obrazy Seurata reprezentowały twórczość intelektualną, zaś twórczość Picassa rozpatrywana była pod kątem emocjonalnym.

W sposób bardzo pomysłowy, przy pomocy schematów i wykresów uwydatniających strukturę obrazów, wykazano jak różnie reagujemy na każde z tych trzech kategorii dzieł. Prócz tego, bardzo logicznie wykazano, że na przestrzeni bardzo krótkiego czasu, a nawet równocześnie, mogą powstawać obok siebie krańcowo odmienne dzieła sztuki, pod względem interpretacji i realizacji tych samych zjawisk.

Piszę o tym, ponieważ taka klasyfikacja umożliwia ocenę dzieł bardziej obiektywną i słuszną. Istnieją bowiem, analogicznie do różnych typów twórczych, różne typy odbiorcze.

Ktoś, kto lubi obrazy Renoira, a oburza się na sztukę Picassa, na pewno będzie typem odbiorczym zmysłowym a nie emocjonalnym i dlatego reaguje silniej na zjawiska, które odbiera bezpośrednio za pomocą zmysłów, a więc kształty i barwy, jakie widzimy w naturze, a nie ich uczuciową czy intelektualną interpretację.

Zarówno tego rodzaju czyste typy twórcze, jak i odbiorcze, zjawiają się raczej rzadko, natomiast częstszym zjawiskiem są typy mieszane, np. zmysłowe i intelektualne, tworząc typ intelektualno-zmysłowy itp.

* * *

Niedawno oglądaliśmy w Tate Gallery wystawę Grahama Sutherlanda, obecnie w tych samych salach, na tych samych ścianach galerii, zawieszono obrazy Matthew Smitha. Każdy z tych malarzy reprezentuje inny typ twórczy i w konsekwencji dzieła ich mają zupełnie inny wygląd, mimo że obaj tworzą współcześnie.

W sztuce Sutherlanda przeważają elementy intelektualne i emocjonalne (o czym pisałem omawiając jego wystawę), natomiast w malarstwie Matthew Smitha dominuje zmysłowość i uczucie. To znaczy, że maluje on bardziej bezpośrednio z natury, to co widzi: figury, kwiaty, pejzaże. Gorączkowo, w pośpiechu notuje wrażenia, jakie odbiera w bezpośrednim z nią kontakcie.

W jego obrazach przeważają barwy gorące i to uderza przede wszystkim na tej wystawie. Czerwienie i żółcienie są kolorami wielce niebezpiecznymi dla niedoświadczonego malarza i źle użyte natychmiast rujnują najlepsze jego poczynania. Matthew Smith jest jednakże mistrzem od tej gorącej gamy barw,zna jej wady i zalety, wrażliwy na najbardziej delikatne niuanse tonów gorących, stosuje je nieomylnie i po mistrzowsku. Kocha on nasycone ugry, głębokie tony brązów, soczystość kolorów pomarańczowych, gorących czerwieni i całą skalę różów. Raz używa ich z umiarem, laserunkowo, to znów brutalne, grube uderzenia pędzla pozostawiają na jego płótnach charakterystyczną dla niego fakturę.

Zapewne nigdy żaden malarz angielski nie użył tyle czerwieni, tak różnorodnych, tak wyszukanych i użytych tak trafnie, jak Smith.

Owe ogniste plamy brązów, czerwieni i żółci równoważy zawsze pewien kontrast tonów zimnych. Raz będą to zimne zielenie nasycone, to znów bogate błękity lub chłodne szarości.

Ostatecznie, nie jest to takie ważne dla widza, czy obraz został namalowany w ciągu kilku czy kilkunastu godzin gorączkowej pracy, czy w przeciągu miesięcy, a nawet i lat. Ważny jest rezultat i suma wrażeń, jakich obraz nam dostarcza. Dla tych jednak ludzi, których ze sztuką malarską łączy coś więcej niż oglądanie obrazów na wystawie, strona intymna powstawania dzieła jest interesująca nie mniej od jego innych elementów. Ta sprawa u Matthew Smitha łączy się z jego wielką intuicją, która pozwala mu na szybką realizację dzieła. Od momentu, gdy jego wizja została skrystalizowana, pracuje pośpiesznie, aby niczego z niej nie uronić. Bez specjalnych intelektualnych spekulacji i matematycznych wyliczeń, rozmieszcza on na płaszczyźnie płótna najpierw wielkie masy koloru, które mają zadecydować o tonacji, potem dopiero wprowadza kolor przeciwstawny. Analizując jego obrazy nie trudno odcyfrować jego metodę pracy.

Pierwszą sprawą, najważniejszą dla Smitha, jest zakomponowanie malowanego obiektu. Przywiązuje on dużą wagę do rysunku i uważa, że obraz musi być od początku zaczęty dobrze. „Nie ma większego nonsensu, jak starać się uratować źle rozpoczęty obraz". Kiedy kompozycja zadawala artystę, zakłada on płótno cienko kolorem mocno rozrzedzonym z olejem, tak by ewentualnie fałszywie postawiony kolor z łatwością usunąć. Po dokonaniu tego, następuje trzecia faza — jak najszybciej płótno namalować. W ten sposób namalowany obraz posiada świeżość, bezpośredniość i dynamikę.

Tematyką jego obrazów są: akty, martwe natury i pejzaże, rzadziej portrety. Malując swoje modele nie stara się bynajmniej o ich wyraz psychologiczny, nie wnosi też elementów literackich do swego malarstwa. Wyrażając się środkami na wskroś malarskimi, daje kompletną syntezę wizji, środków i techniki.

Każde oryginalne dzieło sztuki powstaje w warunkach podobnych do ryzykownej przygody — na chłodno kalkulując nikt dzieła nie stworzy, ale te anarchiczne dla artysty czasy, w których nam żyć wypadło, w których nie obowiązuje żaden kanon piękna, żadna reguła techniczna, muszą być wyjątkowo trudne.

Nic też dziwnego, że niejednokrotnie malarz zaczynający nowy obraz, doznaje uczucia jak gdyby skakał w przepaść lub jakąś pustkę.

Takie skoki nie zawsze są szczęśliwe, ale Matthew Smith po każdym swym skoku lądował z sukcesem.

Dzisiaj, mając lat 74, bardziej skrupulatnie musi się przygotowywać do każdego nowego skoku, niż kiedykolwiek przedtem. Świadczą o tym jego najpóźniejsze prace, umieszczone w sali trzeciej, takie jak „Study for decoration", 1951, oraz „Quinces and Pomegranates", 1952. Kompozycja wymienionych dzieł jest bardziej przemyślana, a koloryt bardziej czysty, więcej świetlisty.

Matthew Smith jest malarzem, który nade wszystko ceni indywidualność malarską. Jest przeciwnikiem reguł i różnych mądrych teorii tylko dlatego, że wierzy, iż mogą one osłabić lub nawet zabić indywidualność i bezpośredniość malarza.

Może dzięki tej przesadnej postawie, nie dopuszczającej do głosu rozsądnych teorii i poleganiu wyłącznie na własnej intuicji, jego obrazy, pomimo że są bardzo wysokiej klasy malarstwem, oglądane w masie, są zbyt do siebie podobne i wrażliwego człowieka mogą nużyć.

Matisse mówi, że Cézanne przez całe życie malował wciąż ten sam obraz, ale obrazy Cézanna jak gdyby dodają się do siebie nawzajem. Nie mogę tego powiedzieć o obrazach Matthew Smitha; wprawdzie jego obrazy nie odejmują się od siebie nawzajem, jak to można zaobserwować u wielu malarzy, którzy całe życie malują to samo i w ten sam sposób, ale na pewno się nie dodają. Czego mi brak w nich, to owych niespodzianek kolorowych, owych zapierających dech, nowych przeżyć malarskich, jakie np. posiada każde płótno Bonnarda czy Matisse'a.

Smith jest jednym z niewielu malarzy, którzy malując np. kwiaty wiedzą, że malują obraz i jest jednym z tych, którzy orientują się w arkanach tworzenia.

Wrażliwy na te jakieś dziwne wołania epoki, która każe ludziom rozdzielonym tysiącami kilometrów mórz czy lądów, rozpoczynać podobne badania naukowe i nic o sobie nieraz nie wiedząc wzajemnie dochodzić do podobnych wynalazków. Smith idzie za tym wołaniem epoki na przekór woli ojca, który chciał go widzieć w swojej fabryce drutu albo w najgorszym razie jako artystę projektującego rzeczy użyteczne, które można sprzedawać i mieć pieniądze.

Często bardzo samotny w swych młodzieńczych marzeniach-poczynaniach malarskich, nie łatwo znajdował ludzi, a zwłaszcza artystów, którzy by dobrym słowem, zachętą lub radą podtrzymywali zapał młodzieńca, jego tęsknotę do wielkiej sztuki.

* * *

Oglądając pełne temperamentu i z rozmachem malowane płótna Matthew Smitha ma się wrażenie, że malował je jakiś silny, rosły, pełen energii i rozhukany — co najmniej na podobieństwo Rubensa — malarz, który lubi dobrze zjeść, wypić i wesoło się bawić.

Tymczasem Matthew Smith wygląda niepokaźnie, raczej małego wzrostu, szczupły, o bladej twarzy w okularach, bardzo nieśmiały, ale nadzwyczaj szczery i serdeczny.

Od ludzi, którzy znają go dobrze, dowiedziałem się, że jest on czarującym człowiekiem i przyjacielem.

Urodził się w roku 1879 w Halifax, 22 października. Zanim wstąpił do szkoły sztuk pięknych w Manchesterze, pracował przez cztery lata w fabryce swego ojca, mimo że od najmłodszych lat zdradzał zainteresowanie malarstwem.



KRAJOBRAZ

Ciężka i długa była jego droga do sławy. Po Manchesterze i Slade School, wyjechał do Bretanii, a stamtąd do Paryża. Na jego świadomość artystyczną wywarli wpływ Fauve'iści, a zwłaszcza Matisse, z którym zetknął się osobiście zaledwie trzy razy pomimo, że był jego uczniem. Więcej niż 20 lat pracował nad sobą, zanim zdecydował się urządzić pierwszą zbiorową wystawę swoich prac. Wystawa ta odbyła się w roku 1926, gdy liczył już 37 lat.



MARTWA NATURA

Dzięki tej manifestacji został zauważony przez krytyków i, co ważniejsze, także przez malarzy.

Nie można powiedzieć, by prace wystawione wówczas posiadały skrystalizowany styl własny. Wygląda raczej na to, że właśnie po tej wystawie Matthew Smith zorientował się, że posługiwanie się stylem cudzym wcale nie ułatwia mu pracy, a wybitnie przeszkadza. Bunt przeciw temu stanowi rzeczy wystąpił później.

Obecna wystawa w Tate Gallery, na której zgromadzono 81 płócien olejnych, bardzo starannie wybranych, pokazuje nam artystę o przekonywującej wizji, skrystalizowanej około 30 lat temu, a która nie opuszcza go od chwili, gdy zdał sobie sprawę z jej odrębności. Jego autoportret, namalowany w 1909 (72 cm × 50 cm), jest najwcześniejszą pracą na tej wystawie. Umieszczony jest w pierwszej sali z innymi obrazami z jego wczesnej epoki, jak kopia Ingresa „Madame Riviere", robiona w latach 1910-11 w Luwrze, podczas pierwszego pobytu artysty w Paryżu.

W tejże sali znajdują się jego słynne akty: z roku 1916 — Nr I i Nr II, nazwane przez Smitha „Fizroy street", od ulicy, przy której mieściło się jego studio, w którym zostały namalowane.

Te właśnie obrazy zwróciły uwagę krytyków i przedniejszych malarzy na talent Smitha. Wielki na ów czas Sickert, zobaczywszy te akty, miał się wyrazić: „Pan maluje jak malarz i rysuje jak rysownik".

Akty te namalowane pod silnym jeszcze wpływem Fauve'istów, posiadają w dużym stopniu elementy intelektualne, które z czasem ustąpią miejsca pasji i intuicji.

Również w pierwszej sali znajdziemy jego wczesne natury (katalog Nr 10) oraz kwiaty (kat. Nr 3) i pejzaże z Kornwalii.

W drugiej sali widzimy, jak szerokie kontrastowe płaszczyzny w jego obrazach ustępują miejsca zestawieniom bogatym i bardziej zróżnicowanym harmoniom, ale pomimo tych przemian, nie rezygnuje on z koloru bardzo nasyconego. Jego materia kolorowa staje się jednak coraz bardziej dźwięczna i zachwycająca. Ta wspaniała zaleta jego obrazów towarzyszy mu zawsze. Forma Smitha jest szeroka. Swobodna, barokowa raczej niż ascetyczna, pozbawiona drobnych szczegółików, jest akurat taka, jaką można wydobyć malując obraz, przy pomocy średniej szerokości pędzla szczeciniaka, w dużym pośpiechu.

Nie wiem, czy Matthew Smith doszedłby do swego malarstwa przebywając stale w Anglii. Jego świetlista paleta, śmiałe kontrasty kolorowe są na pewno wynikiem podróży po Francji i kontaktu z jej malarzami. Do roku 1939 Matthew żył na przemian we Francji i Anglii. W Bretanii zatrzymał się w Pont Aven, dzie żył kiedyś wielki Gauguin. Dużo czasu spędził też w Paryżu i na południu Francji. Na wystawie mamy szereg pejzaży malowanych we Francji. Uderzające w nich jest to, że bardzo mało różnią się pod względem kolorystycznym od pejzaży z Kornwalii.

Nieraz miał Smith dach dziurawy nad głową, niejednokrotnie zapadał na zdrowiu, przeżywając silne stany depresji duchowej i osamotnienia, znane jedynie tym, którzy pragną stworzyć coś więcej niż mogą. Wielki Sickert, który jeden z pierwszych malarzy docenił młody talent Smitha, unikał go i lekceważył, gdy Matthew zdobył zasłużone, ogólne uznanie.

Ładnie jest, gdy własne społeczeństwo ceni swoich artystów. Właśnie obecna wystawa w Tate Gallery jest dowodem, że Matthew Smith jest bardzo cenionym artystą w tym kraju. Cenionym nie od dzisiaj, gdy liczy 74 lata, jeszcze bowiem w roku 1938 wysłano retrospektywną wystawę jego prac na weneckie Biennale.

Zygmunt Turkiewicz

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9/34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 841 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 fr., kwartalnie 89 fr. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 186 fr., kwartalnie 540 fr. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shipherst 2 i St. Mikieluk, (13 B) München 54, Seebamerstr 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 fr. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.60 kr., kwartalnie 10.80 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Augustan le Lund Sverige Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Cyryl Publications, 608, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5850, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.